

Spokojnych Świąt



Bożego Narodzenia

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXII Nr 12(256) Żelów, grudzień 2017

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

**Wiersze:** Elżbiety Gargały, Jana Kurowickiego, Adama Lewandowskiego, Adama Liza-kowskiego, Piotra Oprzędka, Iwony Pinno, Jana Stępnia, Alicji Tanew, Kazimierza Żarskiego

**Andrzej Dębkowski** – *Informacja a media*

**Leszek Żuliński** – *Dawna, uniwersalna poezja*

**Józef Baran** – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Poezja religijna w świecie oplecionym technologią oraz Życie w zatoczce poezji*

**Stefan Jurkowski** – *Nie mogło być lepiej*

**Andrzej Bartyński** – *Nasze serca*

**Kazimierz Ivosse** – *Teatralia świąteczne (na wesóło)*

**Joanna Friedrich** – *Hunting time. Satori time. Your time*

**Anna Dominiak** – *Rozmowa nieprześlanych snów*

**Andrzej Walter** – *Dni, które nas obezwładniają*

**Jerzy Benjamin Zimny** – *Drzwi*

**Paweł Kuszczynski** – *Jubileusz Teresy Januchty*

**Alicja Tanew** – *Kachać, żeby żyć*

**Jerzy Lengauer** – *Mała antologia poezji francuskiej*

**Zbigniew Kresowaty** – *„Człowiek za burtą” zawsze woła*

**Jerzy Stasiewicz** – *Poezja w Ogrodzie Górskiego Wiatru*

**Kronika**

**Wydarzenia**

**Opinie, Noty, Poglądy**

## Kochać, żeby żyć

O przewlekłej i okrutnej chorobie Aliny Janowskiej wiedziałam od dawna przez te ciągłe wyjazdy Michała z Krakowa do Warszawy i wrywkowe wiadomości – mama przestała chodzić – powoli traci świadomość – noszę ją na rękach, to ostatnie szczególnie we mnie zapadło, noszę ją na rękach – jakby powoli stawała się wiatrem.

Alinę Janowską znałam, tak jak wszyscy, z filmów, z telewizji, z kabaretu, i zawsze podziwiałam, ale bezpośrednio poznałyśmy się dopiero na ślubie i przyjęciu weselnym Michała. Siedziałyśmy wtedy przy stole razem z jej mężem Wojciechem Zabłockim, była bardzo przejęta szczęściem syna, dużo rozmawiałyśmy i snułyśmy plany kolejnych spotkań. To działo się tak niedawno, a teraz już wiem, że wszystko w życiu jest niedawno.

Zaproszenie na promocję książki poetyckiej Janowska Michał przysłał mi miesiąc wcześniej, mówiąc: – powtarzaj datę, żebyś nie zapomniała – **pisze Alicja Tanew na stronie 10.**

## Drzwi

Drzwi przesładują mnie odkąd zacząłem swobodnie chodzić. Bez drzwi nie ma niczego, jest przestrzeń, przelot, poczucie w sobie wiatru, brak czegoś, co zatrzyma, zaprosi, odeśle do diabła albo każe zaglądać, co jakiś czas. Bo drzwi są od tego. Z klamką i zamkiem, dzwonkiem, aby nie trzeba było ich wyważać, są na nich wizytówki, tabliczki z mianem i nazwiskiem kogoś ważnego, wreszcie zwykłe, bezimienne, adresujące sprawę lub sprawy do załatwienia za nimi. Od lat panują niepodzielnie na korytarzach i nie ma w tym nic dziwnego, że są otwarte lub zamknięte. Pojednane z czasem jak żaden inny przedmiot: mają określone godziny otwarcia, lub chwilowo z przyczyn niezależnych od nich, są zamknięte. Drzwi mogą być zaporą, wrotami otwartymi na przestrzeń, lub uchylone tajemniczo, jakby zachęcały do wejścia lub budziły niepokój, że coś za nimi jest niezwykłego, strasznego a nawet śmiertelnie niebezpiecznego – **pisze Jerzy Benjamin Zimny na stronie 24.**



## Dni, które nas obezwładniają

Nie umilkły jeszcze echa unikatowej ostatnimi czasy książki Poeta i przestrzeń Anny Marii Musz przedstawiającej z emfazą portret literacki Stefana Jurkowskiego, wydanej w roku ubiegłym, a oto mamy już najnowszy tom tego autora zatytułowany Spacer do siebie i jest to, jak podkreśla miniaturowa obwoluta załączona do książki, 50-lecie debiutu Stefana Jurkowskiego. Dobra okazja do świętowania, choć aby mieć co świętować trzeba poszczycić się ciekawym materiałem. I tu mamy największe zaskoczenie – Spacer do siebie to tom arcyciekawy. Powiem więcej – to tom poezji, od którego słów trudno mi się do dziś wyzwolić – **pisze Andrzej Walter na stronie 8.**

## Konkursy

Konkurs imienia  
Reni Spiegel

Zapraszamy serdecznie do wzięcia udziału w **trzeciej edycji konkursu imienia Reni Spiegel**.

Konkurs adresowany jest do polskojęzycznych młodych poetów na całym świecie, którzy nie ukończyli 20 lat. Termin nadsyłania wierszy 30 grudnia, 2017. Wiersze prosimy przysłać na adres: [info@reniaspiegelfoundation.org](mailto:info@reniaspiegelfoundation.org).

Jury złożone z literatów polskich pod przewodnictwem Profesor Anny Nasiłowskiej z Warszawy wybierze zwycięzców w trzech kategoriach:

- ✓ Młodzież do lat 14,
- ✓ Młodzież powyżej lat 14,
- ✓ Nagroda specjalna imienia Reni Spiegel.

Zwycięzcy konkursu zostają ogłoszeni i nagrodzeni co roku w styczniu, podczas obchodów Międzynarodowego Dnia Pamięci Ofiar Holocaustu w Przemyślu. Nagrodzone i wyróżnione wiersze będziemy publikować na naszej stronie internetowej i na stronie Reni Spiegel na Facebooku, a także na portalach zainteresowanych polską poezją. Proszę zaglądać na stronę Facebook-a po bieżące informacje dotyczące konkursu i działalności związanej z twórczością Reni Spiegel.

XIII Ogólnopolski  
Konkurs Poetycki  
„O Laur Zawodziański”

Organizatorem konkursu jest Miejski Dom Kultury „Bogucice-Zawodzie” w Katowicach.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół ponadpodstawowych w wieku 15-19 lat. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu jeden wiersz nawiązujący do hasła „Poetycki autoportret”.

Wiersz nie może być wcześniej publikowany ani nagradzany w innych konkursach. Zgłoszenia można przysłać pocztą lub mailem z dopiskiem: „O Laur Zawodziański”, lub drogą elektroniczną na adres: [aleksandra.smigielska@mdkbogucice-zawodzie.pl](mailto:aleksandra.smigielska@mdkbogucice-zawodzie.pl).

Laureaci konkursu otrzymają nagrody rzeczowe.

Termin przyjmowania zgłoszeń mija 12 grudnia 2017 roku.

Strona konkursu: [www.mdkbogucice-zawodzie.pl/2017/11/17/xiii-edycja-ogolnopolskiego-konkursu-poetyckiego-o-laur-zawodzianski/](http://www.mdkbogucice-zawodzie.pl/2017/11/17/xiii-edycja-ogolnopolskiego-konkursu-poetyckiego-o-laur-zawodzianski/)



## Imprezy

Poezja w Ogrodzie  
Górskiego Wiatru

Mała Krowia Góra – miejsce święte wędrowca. Przystań, do której powraca wieczny koczownik. Tu, w zaciszu drewnianej chaty, przelewa na papier wiersze tułacz, układane w drodze. Bo nie zawsze jest ołówek, skrawek papieru.

Tutaj w Złote Góry *vis a vis* Jawornika do Ogrodu Górskiego Wiatru, gdzie woda z rwącego potoku, a drewno gatunkami poukładane w stopy – nigdy niemieszane (drewno palone śpiewa). Zaprasza zespoły grające muzykę etniczną z dalekiego świata. Przyjeżdżają do Leszka Brągiela tacy jak on, ludzie wolni, nie znający kalendarza i zegarka. Albo ci, którzy odrzucili ramy czasu i zaczęli żyć w symbiozie z przyrodą.

Jesienią rykowisko poetyckie na zboczu. Ogień rozświetla wzniesienia. Na wyciągniętej ręce jelenie podchodzą do ludzi jak do swoich. Wydaje się, że można je dotknąć, ale nie – to błysk oczu. Tu, w Ogrodzie Górskiego Wiatru, na ogniu nie wolno piec mięsa, to odstrasza zwierzyne. Tylko chleb – pokarm człowieka.

Byłem i ja z Violą na tym święcie. Była Danusia Kobyłecka i Jasio Szczurek, Joasia Mossakowska-Mikulska, Zbyszek Kresowaty i paru innych.

Gospodarz witał przybyłych uściskiem jak najbliższą rodzinę. Opowiedział historię góry, która stała się jego siedliskiem, chaty nasiąkniętej melodią ukraińskich bałałajek i magicznego słowa poetów zachodzących tu jak do siebie. I którym odejść trudno do rzeczywistego świata, bo tam tylko zgiełk i wyścig szczurów. Z ogromnego, porcelanowego w kwiaty imbryka nalewał owocową herbatę – parzoną jak czaj.

Wiersze czytane na powietrzu, przy płonącym ognisku. Zimne górskie powietrze szczypiące twarz. Wtedy dopiero człowiek zauważa co to jest gorąca herbata? Czuje jej ożywcze działanie rozchodzące się po całym ciele od palców nóg po mózg.

Zasłuchani w opowieści Leszka z jego pobytu w Mongolii, gdzie jako pasterz gnał bydło w poszukiwaniu pastwisk, z tubylcami rozbijał jurty. Popijaliśmy truskawkowe wino z różą, zagryzając przypieczonym chlebem na ogniu, marynowanymi grzybami, ogórkami, papryką. W takich miejscach jak to duchy doznają oczyszczenia.

W oddali ryk jeleni. Wydaje się, że zaraz za naszymi plecami. Odwracamy głowy by je dojrzeć. Strzał myśliwego, poeci cichną. Dreszcz spłoszonej zwierzyzny, tętent kopyt czuje się pod stopami. Cisza, gwiazdy i noc...

– Bywa tu tak czasem – wyrывa z martwoty poetów Leszek – niedawno zastrzelono wilka. Nawet nie było pewności, że to wilk. Ponoć nie widziano ich na tych terenach od siedemnastego wieku. Potwierdziła to dopiero sekcja w klinice weterynaryjnej we Wrocławiu. Przybyły tu z zachodnich Karpat. Nasze wilki dotarły już do Holandii.

Początek jesieni, trawę szklki szron. Poeci zawężają krąg wokół ogniska jak lud jednego szczepu – zasłuchani w teksty Jasia Szczurka. Debiutującego niedawno znakomitym tomikiem „W poszukiwaniu panaceum”. Mówi o małej ojczyźnie między Górą św. Anny a Kopą Bisku-

pią. O życiu i wzajemnych relacjach kilku nardowości żyjących na tym małym skrawku ziemi. Zbyszek Kresowaty przenosi nas w świat metafizyczny, pełen obrazów jak jego ikony. Nie ma tam miejsca na bylejąkość i kicz, którym jesteśmy zalewani.

Danusia Kobyłecka prezentuje liryki z tomu „Losy”: *Całość wydaje się poszukiwaniem harmonii w świecie napięć i dysonansów, nierówności społecznych, niszczonej relacji międzyludzkich oraz spychanej na obrzeża egzystencji sfery sakralnej.* [Słowo wstępne Andrzeja Borowskiego].

Joasia Mossakowska to wewnętrzne rozdarcie jaźni. Niżej podpisany w ukłonie gospodarzowi przeczytał wiersz pt. „Ostatni wolny wędrowiec”.

To było w Ogrodzie Górskiego Wiatru  
Mała Krowia Góra  
wiła się bujnością zieleni  
dusiła nieskoszoną trawą

Byłem na zboczu zapatrzony w derenie  
sięgałem po jagody kamczackie  
bambus kłaniał się stopom

Chata jak siedlisko pierwszego hucula  
osiadła starością na pochyłe  
przypominała bumerang

Wnętrze niby jurta  
pod powałą dmuchane lampiony  
i stroje mongolskich koczowników  
Zapach kumysu kusił nozdrza  
do tańca zapraszały instrumenty  
melodią wędrowniej Azji

Leszek Brągiel  
ostatni wolny wędrowiec  
*jak wilk w Rotterdamie*  
Siedzi na sosnowym pniaku  
i płacze łzami oczu ociemniałych

Nie poniosą nogi daleko  
hen daleko  
bo po co kiedy już zawsze noc

**Jerzy Stasiewicz**



Rys. Barbara Komaniecka

Zbigniew Kresowaty

# „Człowiek za burtą” zawsze woła

Do książki poetyckiej, wydanej w Krakowie w 2014 roku, przez Konfraternię Poetów, a wydrukowanej w Wydawnictwie Towarzystwa Słowaków w Polsce, przywodzi mnie jakiś dziwny niepokój zawarty w tytule *Człowiek za burtą*. Wielkość zbioru wierszy to format A-5, w pięknej dwukolorowej obwolucie, z nadrukiem grafiki znanego artysty plastyka z Krakowa Wojtka Kowalczyka. Poeta **Edmund Borzemski** podaje nam do przeczytania 52 wiersze zapisane w kilku rozdziałach. Grafiki sugerują splot gałęzi i pędów korzennych w jeden mocujący warkocz oplatający półpostać wrosniętą w oparcie drewnianego krzesła, to splot bluszczu (?)... mocujący ową półpostać także do podstawy. Czyżby był to suplement do osobowego stanu poety – z odradzającymi się pętami niespokojnej natury na żywo opasającej inności artysty-poety, wydaje się, że jest to nawiązanie do niepokornej obecności wykwitania naszej wyobraźni, tutaj wokół niedyspozycji fizycznej poety Edmunda osadzonego w wózku, który służy także jako fotel do biurka poety. Wijący się w przestrzeni bluszcz jeszcze bardziej więzi, ale i scala z otoczeniem całe jego meritum. Człowiek – krzesło, opętanie, pędami jakby bezwiednie spętane żywe inne życie. Zawsze mówiłem, że okładka jest ważnym elementem książki, bo woła, niepokoi oraz zachęca i kusi do ponownego czytania. Omawiając obrazowo okładkę tego tomiku poezji, wiem – już znajduje się w metafizyce tych wierszy. A tutaj z oparcia krzesła jakby z pleców człowieka wyrastają nowe, słyszę to, widzę co rusz – nowe gałęzie, nowe słowa, metafory, zaśpiew integracji z naturą?... To cała metafizyka wewnętrzna przedarła się przez postać na zewnątrz i dzieje się. Powstają pytania: człowiek zjednoczony z naturą – czy człowiek pozostawiony sam sobie na pożarcie, a może oderwany od cywilizacji – lub też natura do niego lgnie, podchodzi nieokiełznana, przywiązując go podstępnie do drewnianego krzesła? Należy się spodziewać ciekawych wierszy... że to właśnie tak widzi siebie poeta, który był kiedyś zasiadł na tym krześle, a dziś spostrzegł, że pozostał. Wejźmy zatem w treść wierszy pomieszczonych w tej książce.

Tomik podzielony na rozdziały, a są to tytuły równie zastanawiające: *Światło bezimiennie*, *Zapomniane ogrody*, *Trzask cienkiego lodu*, *Choć nie trzymamy się za ręce*, *Ech historio*, *Adresy liryczne*. Tytuły te sugerują nam pewien charakter i podpowiadają w jakiej semantyce możemy się znaleźć w jakim wnętrzu poety. Na pierwszy „rzut oka” wydaje się, że to taki cyklamen romantyczno-dramatyczny, wchodzący w „Światło bezimiennie” ten cykl do dwanaście wierszy, zaczynający się od tytułu *S-O-S: Chociaż butelka / za mała jest / aby w niej schować / wszystkie marzenia / wrzu-*

*cam ją do wody / z krzykiem: / Człowiek za burtą!*

A dalej wiersz pt. *Rzecz o Diogenesie*, gdzie sam poeta porównuje swoje miejsce do beczki. Codzienna to stacja: *Moje miejsce / na ziemi / ma kształt beczki // Co dzień ją opuszczam / by znaleźć człowieka / Płomień świecy / oświetla mi drogę // Słowa jak zdeptane płomienie / gasną.*

Poeta staje się Diogenesem z Synopy – Diogenes pochodzący znaną Morza Czarnego (ok. 413 p.n.e. urodzonego w Koryncie). Czy poeta również staje się uczniem Antystanesa, który uczył Kratesa z Teb i uchodził za abnegata, bo w efekcie głosił pogardę dla rozkoszy życiowych? Zatem poeta ma prawo wcielać się w starożytne uniwersum i mityczne postaci. Poeta poddaje swoje życie racji nowego bytu, oddaje pewien uniwersalizm, ale czy głosi na swój sposób negację dla płomieni swojego dramatu? Później stąpa przez labirynt, pomiędzy ludźmi i artystami innej profesji, nazywa ten zabieg wirtualny „labiryntem ruchu”. Ów ruch pochodzi z inspiracji pracami plastycznymi obrazami malarzki Agnieszki Kobyleckiej, których metaforyką i kolorystyką jest jak widać zafascynowany. To prace metafizyczne bardzo świeże i oryginalne, i bardzo dobrze przemawiające do wnętrza poety, gdzie trwa moc słowa. Oto fragment wiersza *Labirynt ruchu*:

*Idę przez labirynt ruchu.  
Nie zbudował go Herkules  
i nie było niczyjego zlecenia.  
Struktura moich kroków  
nierówna – jak szkło  
załamujące światło.*

*Moje istnienie powierzam  
nitce palców –  
wypatrując chwili niespodziewanej  
Minotaura.  
(...)*

Poeta idzie przez „labirynt ruchu”, oddaje się błędzeniu i zaskoczeniu, w którym głównie dużo nierówności pod stopami, wypatruje on tej jednaj niespodziewanej chwili, stawiając się jako ofiara (?), wyczuwa w sobie kiedy go porwie to Coś – siła. Jednak jako abnegat niespodzianek swego „JA” i swego drugiego „Ego” upatruje też zwycięstwa w wiernym świetle, w ujściu swej wędrówki... Życie poety jest ciągiem niespodzianek, ale też polega na tym, żeby nie spóźnić się ze słowem, jakby najlepszym mistycznym spadającym z nieba jak ikona... W każdym labiryncie życia czyha abstrakcyjne zjawisko, czasem bez wątpienia bardziej poddajemy się okrutności jego ciszy, która jest właściwie w nas. Notabene ciszy nie ma wokół – ona jest zawsze w nas pod naszym sercem. Z każdego labiryntu wychodzimy cyklami na nogach lub wóz-

kach albo o kulach *W kierunku życia: Choć bezsilni / wobec samych siebie / i losu / wsiądq za chwilę / na wózki / by pojechać / w kierunku życia. (...)*

Poeta swego miejsca i czasu chce dogonić swoje drugie życie, doświadczyć jeszcze bytu niecodziennego, trafić na uśmiech, na gest i odmawiać non-stop modlitwę wierszy. Naznaczony przecież przez los poruszania się w innym tempie, pragnie ożywić swoje ustatecznienie już teraz. Choćby doznać tego co niesie obecność – „burza”: *Z łuku zmierzchu / czarne strzały jaskółek / przebijają powietrze – wiersz napisany 11.11.2013 roku, coś się wtedy wydarzyło, kiedy „przytulił (kolejny raz) twarz do policzka szyby”... Otóż tak abstrakcyjnie rozprawiający w swoim samotnym otoczeniu z medium tworzy z błyskawic własne marzenie... życie na Olimpię? – przecież wnet kolejny błysk – rok... A w poemacie pt. *Moja choinka* dopowie w trzecim wierszu:*

*(...)  
III  
Na mojej choince  
gasną kolory lampek,  
a od powieszonych aniołów  
smutek bije coraz większy.  
Pod moją choinką leży  
spakowana dobroć,  
a marzenia,  
jak zmęczone ptaki  
śpią w gałęziach.*

Dalej w wierszu następnym pt. *Wigilia 2012* i kolejnym *Wigilia 2013* dopowiada ku przywołanym dziadkom do stołu, mówi do i ich pustych miejsc, nazywa ich mitycznie: *(...) Za ich plecami aniołowie / skrzydła mają rozłożone / jak Pegaz / unoszą gwiazdy / Perseusza i Andromedę // Otwieram oczy (...)*

*Trzask cienkiego lodu* – to kolejny rozdział w tomiku – to kolejne dziewięć wierszy, gdzie w jednym z nich powraca poeta do dzieciństwa, bo chce dobudować przyszłość, marzenia? – rad by nawet to zabiegane dzieciństwo wskrzesić, wziąć na nowo... Wiersz *Moje zabiegane dzieciństwo* traktuje o podnoszeniu roli zabaw, które zawsze rzeką wyobraźni są na beztrascie dni, dzieciństwo, które później obdarowało poetę niedyspozycją ruchową... zatem powie on po latach tak: *(...) Moje dzieciństwo / podnosi z ziemi / kasztany / całując ich zmarszczone / brązowe policzki // Moje dzieciństwo rozparte wygodnie / w fotelu na kółkach / jak sędzia pokoju / rozstrzyga dorosłe / spory (...)*

Otóż każda rzeka niesie łódź naszego szczęścia w nurt w jedną stronę, tyle, że teraz on musi do źródeł. Poeta przedziera się, ale i wyraża pokorę wobec nurtu, który

(Dokończenie na stronie 4)

# „Człowiek za burtą” zawsze woła

(Dokończenie ze strony 3)

porusza cudem życia, bierze go jakim jest, choć ten nie godzi się na oddech mijającej śmierci, który to oddech ciągle czuje na plecach. W całej książce tekstów o semantyce refleksyjno-abstrakcyjnej jest dużo więcej. Są też wiersze patetyczne. Zapytajmy dlaczego? Śmierć zabiera ale i daje nowe życie, wydaje się, że nadaje poecie miano dalszego szczęśliwca, ale w innej rzeczywistości, aczkolwiek stał się już raz nieszczęśliwym...

W tomiku Edmunda Borzemskiego jest wiele nostalgii, marzenia sennego i treści filozoficznych osobnego uniwersum. Poeta często wycofuje się na rubieżę prapoczątku, w miejsca, gdzie wraz z jego narodzinami podarowano mu dobro i miłość, coś jednak po czasie wyrzywa go z ramion dobra i miłości i rzuca go w głęboką przestrzeń dotkliwie... Najwyraźniej fragment wiersza *Najtrudniejsza podróż* sankcjonuje bezpowrotność i jakby radosny żal, bo przewidziany i niepowtarzalny jako ofiarę: (...) *Ze wszystkich podróży / które w życiu / odbywamy / najtrudniejsza jest / nie ta ostatnia / z której się nie wraca / lecz ta, z której wrócić / nie ma do kogo.*

Oczywiście to nieco patetyczny wiersz, ale i uzasadniona refleksja, jakże rzadko zdajemy sobie sprawę z naszej bezpowrotnej podróży w jedną stronę, a ta się już prawdą dawno zaczęła...

Kolejny fragment tekstu z rozdziału pt. *Choć nie trzymamy się za ręce* z wiersza *Czekam: Czekanie / opanowałem do perfekcji - //(...) // jednak ono zawsze się kończyło - / przychodziłaś. / dziś wiem / że będzie to / czekanie na Godota (...)*

*Czekanie na Godota* to z teatru absurdu Samuela Becketta, gdzie bezdomni Estragon i Vlastimir czekają na Coś... to coś w efekcie nigdy nie nastąpi. Kim jest tutaj poeta? Wydaje się być Vlastimirem niespokojnym i schłodnym – czy raczej tym drugim bezdomnym, ale mającym coś w sobie doktrynera? Beckett nałożył przecież na siebie dwie szkoły myślenia i widzenia świata oraz postrzegania wartości tego materialno-duchowego świata. Rola poety być sumieniem wszelkich wartości, mierzyć się z nimi, a więc napomyka, że jest pokrzywdzonym przez los, lub morze w darze dostał rozdwojenia o jakim mowa u Becketta? Wolno poecie wcielać się nie tylko w mit, ale w całe dziedzictwo literackie i prezentować swoją wizję w tzw. „rzędzie dusz” ukazywać upodobania na JUŻ i na TERAZ. Wyjdźmy zatem ku tekstowi pt. *Mit: W marzeniach / podglądam Ciebie / kapiącą się w stawie // Za karę / zamieniasz mnie / w jelenia // Co dzień / zagryzają mnie psy /*

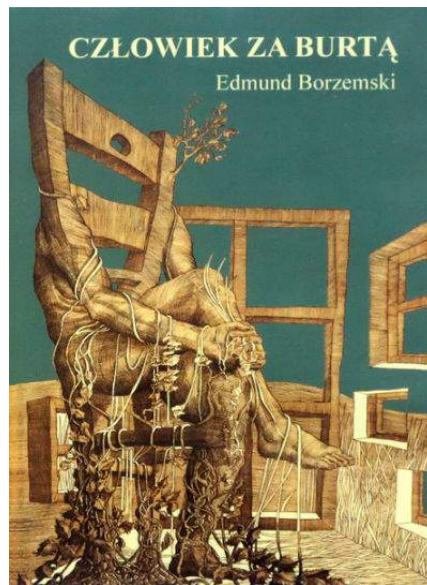
*moich marzeń.*

Czyżby miał dość marzeń bez pokrycia, nawet tych marzeń sennych, nieustannego czekania za burtą na podanie dłoni w „tańczącej wyobraźni”?

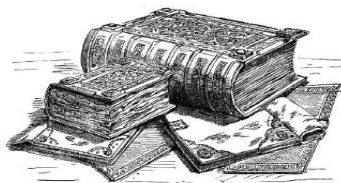
Tomik kończy rozdział pt. *Adresy liryczne* – wiersze dedykowane, jakby rozwieszane publicznie jak kartki na sznurze bieliźnianym za domem, suszące się niezależnie od pogody i aury, powiewające na wietrze bezkresnym, słone potajemnie od łez ukrytych, ale wciąż obecnych, jedynych, poświęconych osobom, które coś wniosły do egzystencji i obecności poety za burtą. Wiersze napisane jako dedykacje, osobom które być może, a nawet na pewno, podały rękę *Człowiekowi za burtą*, a są to między innymi: Babcia, Walter Pyka, Mirek Raczkowski, Wiesław Malicki, Zygmunt Dmochowski, Stanisław Szewach.

Reasumując: tomik ten to pewnego rodzaju monolit, podróż przez morze zdarzeń, nieunikniona kontemplacja oparta o filozofii mitu i literatury współczesnej. To teksty zdystansowane od radości. A może to poemat u boku *Canis familiaris* (pies domowy).

Edmund Borzemski wydał dziesięć zbiorów poezji. Jest członkiem ZLP. Drukował w ogólnopolskich czasopismach literackich i Almanachach i Antologiach Poezji. Poeta, historyk, twórca Konkursów Recytatorskich Poezji Jenieckiej dla młodzieży. Mieszka i tworzy w Korfantomie woj. opolskiej. Ten zbiór wierszy jakby podsumowuje w dużej części zawartość osobowo-poetycką twórczości literackiej poety.



Edmund Borzemski, *Człowiek za burtą*. Redaktor: Harry Duda. Grafiki i okładka Wojtek Kowalczyk. Wydawca: Oficyna Konfraterni Poetów – Wydawnictwo Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2014.



## Elżbieta Gargała

### Katedra w Pelplinie

może i nie strach  
siadać w siedemsetletnich stallach  
obląpać reliefy  
jakich nigdzie indziej  
dosięgać relikwiarze w największym  
europejskim ołtarzu  
otwierane dla oczu raz w roku  
przysuwać nos i ręce  
do ciemnych XVII-wiecznych obrazów  
by dostrzec twarz Matki i Dziecka

może i nie strach  
wścibiać nos  
w zastrzeżone przejścia  
w cysterskie zakamarki  
klasztorne zamyślenia  
i śpiewać z chórem pod ołtarzem muzykę  
dawną

może i nie strach  
wejść zaproszonym  
do domu Boga  
i czuć się u siebie

### Pragnienie

nie zdążyłam opić się rzeką  
nasyć oczu  
zaczepnąć w ręce na później  
nabrać wody w usta  
zmoczyć włosy

tyle jeszcze potrzebuję  
myśli zanurzyć  
napoić  
pokołysać na falach  
wyłowić skarbów tyle  
by dniom dać obecność  
by drogę rozpromienić do chmur

tyle jeszcze szukania nadziei  
brodzenia po dnie  
głuchego krzyku  
mieszania słonych kropli z nurtem  
tyle jeszcze trwogi  
która domem moim  
jedynym

tyle mdlenia  
tracenia się we mgłę  
gdzie białe morze  
wybaczenia niewybaczalnego

### Dni

czas spowity tajemnicą  
w cieniu skrywa nadzieję  
opaską trwogi przesłania nieme oczy  
tęsknota i marzenie wiodą drogę  
przez krążanki wirydarz oślepienie św.

Pawła

upadki katedr  
dźwiganie się z kolan  
stopy szukają śladów

stokrotki niestrudzenie kwitną



## Mniej Więcej (154)



## Dawna, uniwersalna poezja

Kazimierza Żarskiego i jego żonę Ewę znam od lat. Mieszkają oni w Śliwiczkach (okolice Tucholi) wraz z rewelacyjną papużką Olą. Mieszkają sielsko i anielsko, ale i twórczo. Od lat, corocznie, organizują tam warsztaty poetyckie... Żyją literaturą.

Kazimierz nie jest poetą „awangardowym”. I chwala Bogu, bo on należy do tej wymierającej gildii, która nie wstydi się wiersza sylabotonicznego i rymowanego. Ale jego „tradycjonalizm” dźwiga rzeczy mądre i piękne. Jest to poezja głębokich sensów.

### Leszek Żuliński

Tym razem Kazimierz „wykonał piruet” niesamowity, zainspirowany przez... Marię Komornicką (1876-1949). Ech, to była postać! Cytuję fragment za Wikipedią: *Zgodnie z literackim mitem, powstałym wokół fabularyzowanej relacji Marii Dernałowicz, w 1907 w hotelu w Poznaniu trzydziestojednoletnia Komornicka spaliła w piecu kobiece suknie i uznała się za mężczyznę. Od tej pory nosiła wyłącznie męskie stroje, paliła fajkę, usunęła uzębienie i używała nazwiska Piotr Odmieniec Włast. Uznana przez rodzinę za obłąkaną, w latach 1907-1914 przebywała w sanatoriach i szpitalach. W 1914 wróciła do rodzinnego Grabowa, gdzie rozpoczęła pisanie swojego ostatniego dzieła, „Xięgi poezji idyllicznej”. Pod koniec życia jako pisarka była zupełnie zapomniana. W 1944 z powodu zniszczeń wojennych opuściła rodzinny majątek. Zmarła w zakładzie leczniczym w Izabelinie w 1949 roku.*

No, zdawałoby się, że to jeszcze jedna ofiara ówczesnej, szalonej bohemy. Zapewne, tak, ale sprawa nie taka prosta – Komornicka miała wiedzę i talent. Żarski we wstępie do swojej książki pisze, że to jedno z najbardziej

wnikliwych i psychologicznie głębokich studiów samotności w literaturze światowej. Chodzi o *Biesy* (1902) Komornickiej (nie kojarzyć z *Biesami* Dostojewskiego powstałymi w roku 1872). I dalej: *Samotność w „Biesach” jest samotnością kosmiczną, nadaremny i skazanym na niepowodzenie poszukiwaniem sensu Bycia we Wszechświecie.*

Wiersze z tego nowego tomiku pt. *Absurd istnienia* są wynikiem wnikliwej lektury *Biesów*. Każdy wiersz jest poprzedzony stosownym cytatem z *Biesów*. Każdy wiersz Kazimierza jest pisany jakby piórem i ustami Komornickiej.

No, muszę to zademonstrować... Komornicka pisze: *Widzę siebie, dzięki Żrebię stepowe, z żywiołowym instynktem wolności, nie znoszące uzdy, bodaj tkanej z pajęczyn i jeżące się niepohamowanym buntem pod najłżejszym dotknięciem tresury – widzę siebie, dzikie, wolne, głoś własnej natury.*

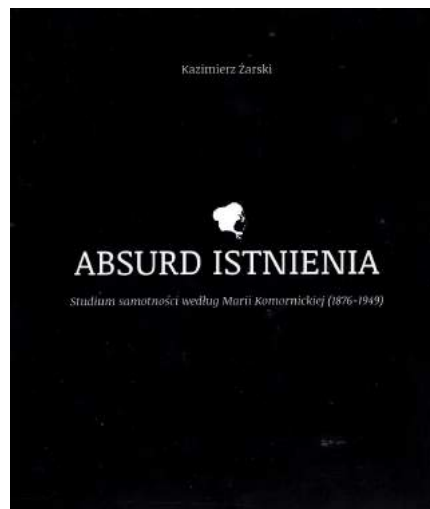
A na to reaguje wierszem Żarski: *Ja, dzikie Żrebię, zagubione w stepie / Z wolności jarzmem zrywam się do biegu / Wśród pajęczyny, co do rąk się lepi, / Ciągle daleko od nicości brzegu // Niepomna braci, siostr, przyjaciół tłumu, / Wsłuchana w ciemnej mej natury pustkę, / Podążam chłodnym brzegiem wśród wód szumu, / Niewystawione prawdy mając w ustach // Wpadając pośród zagubione stada, / Zgorszone ciżby, drogę w cień znające, / Do Ciebie dojdę, choć zmysły postradam / W podróży z ogniem w głowie palającym // Uspokojona, biegiem tak zmęczona / Przy płocie stanę domu, gdzie jest, nie wiem / W chaosie serca, Tobie przeznaczona / W powrotnej drodze gdzieś zostaną drzewem.*

I tak toczą się te dialogi Żarskiego z Komornicką. On jakby wchodzi w jej skórę – rozwija lub dopowiada to, co ona zainspirowała. Ale pytanie brzmi: na cóż by była ta zabawa? Hm, ten stylizowany dialog to studium tamtego czasu i waporów egzystencjalnych, ówczesnej bohemy. Pamiętajmy: młodość polskiej!

I jakby w naszych, obecnych czasach Młoda Polska nie powiewała pewnym prentensjonalizmem i „nadekspresją”, to jednak miała sporo ciekawych rzeczy do opowiedzenia. Ja sam kiedyś napisałem wiersz zaczynający się od dystychu: *Artyści w dawnych czasach, może o tym wiecie / chodzili w pelerynie i w czarnym berecie.*

A potem opisywałem tamte klimaty. Żarski poszedł dalej: stylizował dykcję, lecz umieścił w niej „egzystencjalne sedno epoki”. I ten specyficzny absurd istnienia, z którego nieco później brał się między innymi katastrofizm. I poza tym poetycki egzystencjalizm (który w dobie Sartre’a już brzmiał inaczej).

Można by powiedzieć, że Kazimierz Żarski „się zabawiał”. Ale ja tego nie powiem, bo on podszedł poważnie do sprawy i uświadomił nam, że zapomniana przez lata Maria Komornicka przeżywała to, co i my teraz przeżywamy, tyle że robiła to „w innym języku”, bo tak wtedy brzmiała poezja. Żarski poza tym to wszystko po swojemu uniwersalizował i dał nam, dużo do myślenia...



Kazimierz Żarski, *Absurd istnienia. Studium samotności według Marii Komornickiej (1876-1949)*. Wydawca: Autor, Śliwiczki 2017, s. 40.

## Kazimierz Żarski

\* \* \*

Jeżeli jestem nieśmiertelnym duchem,  
Nie mogę zniszczyć czegoś, czego nie ma,  
Choćby me ciało jak naczynie kruche  
Przyjęta z drzeniem niegościnna ziemia

Jeżeli jestem duchem, co nie ginie,  
Me ciało pyłem, jak rozbite lustro,  
Wśród skał wyniosłych, w rzekach, które  
Do źródeł wyschłych, otoczonych pustką

Jeżeli jestem duchem niezniszczalnym,  
Nie mogę stracić tego, co jest poza,  
Co poza światem, prostym i widzialnym,  
Co jest ISTOTĄ, jak rzeczy Spinoza

Jeżeli byłem nieśmiertelnym bytem,  
Dlaczego będę ciałem pogrzebanym,  
Nie wzeszło słońce, stada wron przed światem  
Zerwały się ku Ziemi Obiecanej



Rys. Barbara Komaniecka

# Adam Lewandowski

## Milczenie

Milczymy zmęczonymi ustami  
potokiem wzdętych słów  
piołunem kłamstwa spuchnięte  
nie mówią wieczorem już nic

milczymy gdy rozum odmawia  
prawdzie dostrzegać echo dnia  
odbite od skraju przeszłości  
ubite pięścią w kotle ważności

milczymy gdy świat objęty  
diabelskim szumem zawieruchy  
kołuje po ostrych krawędziach  
dławiąc kłamstwem czyste serca

milczymy w piątkowy wieczór  
zastępując rozum innością  
dowlekając stracone godziny  
do gadatliwego poniedziałku

## Zezwolenie

Pozwól zliczyć blade dni  
w których słońce odbija  
blask własnego cienia  
trzymając księżyc za rękę

pozwól myśleć szybko  
żonglując słowem ruchem  
spłowił wiatrem dnia  
co wyciera diabelski dotyk

pozwól przebiegać nocą  
po urwiskach wyobraźni  
trzymając krawędź dnia  
bukiet bordowych tulipanów

pozwól zejść ze szczytu  
zapisany w pamięci chwili  
obraz codziennie dotykający  
ocalić od nadmierności zła

## Bieganie

Wbiegam po schodach ranka  
starając się dotrzeć do rytmu  
bez względu na szum gwar  
tłący warkotem codzienności

wbiegam nagle by zobaczyć  
jak długi kosmyk włosów  
nawijasz na palec bawełniany  
ciąg tworzący horyzont

wbiegam wieczorem zadyszany  
krótkim oddechem zakrywam  
oczekiwanie reakcji innych  
omijając raniące spojrzenia

wbiegam w różową pełnię nocy

widząc ostrymi źrenicami zegar  
bijący szorstko ugniatając szum  
tajemniczych myśli samotnego dnia

## Chwytnie

Przechwytnie szarość dnia  
by zamknąć w wytartej walizce  
oczywiście na klucz wieku  
trochę zardzewiała sprawnością

przechwytnie lekceważenie  
chwili w worek pamięci  
trochę dziurawy z lenistwa  
poszarpany znakiem czasu

przechwytnie brutalności  
w kłatkę kutą przed wiekami  
trochę ciężką do przeniesienia  
ze znakiem dobrego kowala

przechwytnie mgnienie miłości  
w lekkiej łapacz chmur obłoków  
trochę mały by pomieścić  
tony poszarpanych dni nocy

## Najważniejsze

Wiem co w życiu najważniejsze  
cisza wiara kolorowe dni  
moc okupiona ciężką pracą  
parę uśmiechów na koniec dnia

wiem co w życiu najpiękniejsze  
bosy bieg po mokrej trawie  
Miles Davis nocą po set razy  
łokieć w łokieć sny na jawie

wiem co w życiu najsmutniejsze  
masa listów w jedną stronę  
śmiejch w poważnych słowach  
niemoc w zakręconych dniach

wiem co w życiu najwierniejsze  
dostrzeganie czarnych minut  
powidoki wspólnych zdarzeń  
przekazanie daru niewinności

wiem co w życiu mogę dać  
nie monety złoto nie histerię  
spokój miłość pojednanie  
a na wieczór wolność co  
cierpieniem zawsze jest

# Adam Lizakowski

**Ewa Jando\***  
**1958-1986**  
**ul. Kopernika 37**

wynajęła sobie życie na krótko  
jak mieszkanie jednopokojowe

z myślą o szybkiej przewodniczce  
do innego słonecznego  
wyprowadziła się po  
dwudziestu ośmiu latach –

czy wiedziałaś że życie to ładne  
krótkie słowo ma tylko dwie sylaby  
chciałaś żyć oddychać pełną pierśią –

miałas je ładne tak ładne że  
chłopaki chcieli mieć z tobą  
córkę lub syna chodzili z dymiącymi  
głowami obliczami tak jasnymi  
jak nowo narodzone gwiazdy

kwiaty na twym grobie pachną  
radością przychodzę na twój grób  
jak człowiek który czegoś szuka  
któremu ich zapach miesza zmysły  
jak kwitnące drzewa czereśniowe  
całe w bieli obficie owocujące  
gałęzie uginają się pod owocem

nikomu by nie przyszło do głowy  
ściąć takie drzewo i spalić je ogrzewając  
ciało nawet w największe mrozy

\*zginęła w wypadku samochodowym

## Ryszard Półchłopek 1949-2011 Plac Zamkowy 2/4

Do dzisiaj nie wiemy kim był  
trochę w nim było diabła  
za młodości a na starość  
anioł w nim zamieszkał  
przez wiele lat pił i grzeszył  
by później pomagać tym  
co piją i grzeszą tą techniką  
dobro – zło – zło dobro  
posługiwał się całe życie  
technika osłabiana życia  
technika wzmacniania życia  
cel był dobrze widoczny  
zrobić miejsce dla dobra  
usunąć zło sam starał się być  
cieniem ze wskazaniem na to  
że lubił rzucić się w oczy  
pierwsza część życia bez planu  
i druga część życia z planem i mocnym  
postanowieniem – mapa zajęć  
pragnienie dokonania czegoś  
miał dobre intencje dlatego wielu  
podejrzywało go zza kulis codzienności  
że kreuje się na kogoś kim nie był  
choć w tym co robił był postacią  
drugoplanową odrywał pierwszorzędną rolę  
spełniał się i nie ma sensu nurkować  
w głąb sensu tego co robił  
jego głos w chórze głosów był niesłyszalny  
jego ramię w armii ramion było słabe  
na pozór nic nie robił rozdawał chleb  
otrzymany z piekarni udostępnił prysznic  
tym co chcieli się wykąpać  
na pozór proste rzeczy ale robił więcej  
niż inni zajmując się tymi sprawami  
chciał się przypodobać ludziom i  
Panu Bogu

## Stefania Diduszko 1938-2006 ul. Kościuszki 18

kartka z kalendarza codzienności  
zerwana brutalną ręką śmierci  
liść z drzewa życia  
zerwany przez zimny wiatr

opisem jej życia jest płochliwa sarna  
o szklanych oczach lub  
porównanie do szaraka pod miedzą –  
szarość dni rozrasta się do wielkości  
stołu nad którym w oparach zupy  
widać moją bladą twarz –  
milcząca jak nie włączony laptop

mgła – taką mgłą łatwo rozwieje wiatr  
wspomnienia nie należą już do mnie  
urywają się schody po których  
moja pamięć chodzi

Stefka bardzo ją lubiłem –  
dobra kobieta – zachwalała wodę  
źródło życia sama piła wino ukradkiem  
czyste powietrze brakowało jej tlenu  
na wszystko miała czas lekceważyła  
go i szpitale i ściany szpitalne których  
się na krótko przed śmiercią chwyciła  
jakby macając nie będąc pewną czy  
jeszcze istnieje

## Jan Kurowicki (1943-2017)

### Kaprysy prozy życia

Dawno temu, kiedy wierzono, że prawda  
Zawsze zwycięża,  
Żarliwi szli z nią w lud, na szubienice lub  
Wznosili jej ołtarze.

Zostało po nich  
Kilka całkiem niezłych książek, a  
Pan B. obdarzał je cudowną mocą.

Podobno wystarczało dotknąć  
Byle jaką stronnica śmiertelnej rany,  
A było się uzdrowionym.

Gdy się znalazła na piersi,  
Niestraszne stawały się strzały i kule.  
Błogosławione skutki czynił też cytat,  
Nawet w ustach analfabety.

W prawdzie, która zawsze zwycięża,  
Cielili się krowy i baby nie puszczały się;  
Rozkwitało zboże.  
Chwasty rosły w nim tylko  
Korzeniami do góry.

Ale panu B. znudziła się literatura,  
Choć dawne książki są wciąż czytane  
I wiara w ich cudowną moc trwa.  
Pojawiła się jednak inna dziwna bajka:

Oto są tacy co uparcie wierzą, że po nocy

Nastaje dzień, chleb zaspokaja głód, woda  
pragnienie;  
Że nie ma, nie było i nie będzie nic więcej, zaś  
Żarliwi nosiciele prawdy, która zawsze  
zwycięża,

Dogorywają w baśniach dla dzieci.  
Aby złośliwy rak ironii nie rozkładał  
Ich ofiary.

### Pochwała pijaństwa

W „Paryskim Spleenie” Ch. Baudelairea  
czytam  
O przechodniu, który, zapytany o godzinę,

Patrzy w oczy kota i mówi:  
Jest godzina pijaństwa. Dodaje też:

Powinniśmy być pijani, obojętnie czym:  
Winem, poezją, miłością.

Chodzi tylko o to, by być pijanym.  
Zawsze pijanym. W głęboką noc i za dnia.

Patrzę więc i ja w oczy kota,  
Wychodzę z domu i zatraskuję drzwi za  
sobą.

Rozprostowuję kości.  
Nie myślę o tym, co było, jest, będzie.

Piję, aż ziemia strąca mnie z siebie.

I oto, bez powodu, wiersz, czysty jak spirytus,  
Wznosi się wprost  
Do nieba.

Gonię go i wypijam do cna.

### Toast

Piję za to, że się upiję. Za to, że jutro obudzę  
się  
Z brakiem śliny na języku.

Piję za kobiety które kochałem i za te  
przepływające  
Z moją miłością z łóżka do łóżka.

Także za wszystkie, co chciały pić ze mną,  
obietując  
Tej nocy wieczną miłość.

Ale przede wszystkim piję za to że się upiję.  
I wschodzi w moim sercu gwiazda, pusta jak  
język.

Nie ma bowiem na tym świecie rzeczy,  
sprawy,  
Która nie końcem jest, lecz początkiem  
pragnienia, bo  
W wiecznym trwa niedokończeniu.

Piję więc za niedokończone ustroje  
sprawiedliwości,  
Za zbawienie, za arcydzieła, za moje życie też  
niedokończone;  
Za wiedzę, która daje pół, gdy reszta trwa  
w niedosyć;  
Za to drzewo za oknem, co lata nie przeżyło,

i w pełni

Nie dozna jesieni.

I wreszcie piję  
Za wszystkie kolejne kieliszki.

### Echo niespełnienia

Mówią, że gdy umiera kobieta,  
Mężczyzna bezradnie wobec  
Zgiełku rzeczy.  
A gdy on zachodzi w śmierć,  
Jest niema w braku przedmiotu troski.

Mówiący milczą o ich życiu, jakby  
Widok ten zatykał im gardła.  
Zgiełk rzeczy czy opuchłe troską chwilę  
Są ledwie echem  
Wspólnego wszystkim niespełnienia.

W bezradności skwierczy cisza, jako  
Czysta forma trwania.  
Niemo rozkłada im ręce  
I się łzawo  
Skrapla.

### Szept p. Śmierci

Trwam przy tobie,  
Abyś nie trzymał się samego siebie.  
I wszystkiego, co jest tobą:  
Twych rozterek, spraw ważnych,  
Przeszkód i zamiarów.  
One i ty to jedno.

Kiedy więc zgaszę ciebie  
I one przestaną tlić się niepokojem,  
Zniechęceniem, radością, czy złem.  
Zobojętnieją w naturę.

Bo czy kamień ma jakieś sprawy  
i odcity paznokcie?  
Czy są sprawy minerałów?  
Kolorów tęczy?  
Powietrza?

Kiedy mnie więc z tobą nie ma,  
I tylko źrenice twoje rozszerzają się  
Na wieść o możliwej mej obecności,  
Przyjmij dystans, którym  
Cię obdarzam.

I otul się nim jak ręcznikiem po kąpieli.

Nie drzyj przed ślepą zawartością losu.  
Nie ode mnie się odsuń,  
Lecz od siebie.

### Obecność

Otwieram drzwi na klatkę schodową;  
Otwieram drzwi do mojego mieszkania;  
Otwieram usta do mojej miłości;  
Świat się zamknał.



Andrzej Walter

# Dni, które nas obezwładniają

Nie umilkły jeszcze echa unikatowej ostatnimi czasy książki *Poeta i przestrzeń* Anny Marii Musz przedstawiającej z emfazą portret literacki **Stefana Jurkowskiego**, wydanej w roku ubiegłym, a oto mamy już najnowszy tom tego autora zatytułowany *Spacer do siebie* i jest to, jak podkreśla miniaturowa obwoluta załączona do książki, 50-lecie debiutu Stefana Jurkowskiego. Dobra okazja do świętowania, choć aby mieć co świętować trzeba poszczycić się ciekawym materiałem. I tu mamy największe zaskoczenie – *Spacer do siebie* to tom arcyciekawy. Powiem więcej – to tom poezji, od którego słów trudno mi się do dziś wyzwolić.

Kiedy go otworzyłem i przeczytałem w wierszu bez tytułu, że *miłość czasami / zjawia się zbyt późno* już wiedziałem, że lektura tego tomu zapowiada to, co zawsze u tego autora – wciągający spacer po polach idealnie użytych słów, które ułożone w poezję: zawsze zadają ważne pytania, wciąż prowokują myśli, interferują z własnymi doświadczeniami i nie pozostawiają czytelnika nigdy obojętnym.

Poezja Stefana Jurkowskiego to wytrawna przygoda intelektualna, a do tego lektura zawsze ważna, ciągle ożywiająca refleksję o świecie i człowieku, wciąż otwierająca nowe perspektywy zobaczenia, zauważenia, dostrzegania – z oddali, z dystansu, z wyciszenia – siebie i wszystkich naszych emocji, rozterek czy dążeń. Można by powiedzieć, że to poezja nie nadużytej filozofii, która wcale się za taką nie uważa, aby jednocześnie z właściwą sobie pokorą patrzeć na ten coraz bardziej skomplikowany świat z perspektywy outsidera, a jednocześnie kogoś kto jakże mocno kocha ten świat i wszelkie jego objawy. To doprawdy niełatwa sztuka być poza, a jednocześnie tak mocno wewnątrz – ludzkiej duszy i dojmującej rozdzielności.

Nie chcę tu stopniować, czy ten tom jest lepszy, czy najlepszy, czy wręcz o całą długość przegania te kilkaset tomików wydawanych w Polsce każdego roku. Jest on w każdym razie pozycją, którą warto „mieć pod ręką”, którą warto zgłębiać i ciągle odczytywać od nowa, powracając do wierszy, smakując te słowa, pozycją w którą warto „się wczytywać”...

Stefan Jurkowski nigdy nie jest dosłowny. Składa deklaracje, które mogłyby być twoimi deklaracjami – odbiorco, czytelniku, człowieku – opisuje twój świat z perspektywy godzenia się z jego brudem, przy jednoczesnej dyskretnie podanej sugestii, że masz prawo do buntu, do nazywania, do własnej drogi. Zagłębia się w nieuchwytnie oczy zwierzęcia i próbuje uchwycić, „To” właśnie „nieuchwytnie” wiedząc, że to niemożliwe. Daje ci receptę na przeżycie swej własnej odrębności, dzikości i nieokiełznaniu wobec rutyny, powtarzalności i mityczności mała

zmysłowej codzienności. Stwarza język dialogu z samym sobą, będącym próbą języka dialogu każdego z nas wobec tego co się wydarza, a na co kompletnie nie mamy wpływu. W końcu odpowiada na to, jak ocalić w nas piękno, którego zdawałoby się nie sposób ocalić, uzmysłowić i zachować.

Jesteśmy dziś bowiem więźniami wyobraźni, zakładnikami pojęć, jeńcami konwenansów. To słowa autora! Szczęście daje nam się dzisiaj (a właściwie wydziela) wedle przepisów innych. Karmimy się złudzeniami, niejasnym poczuciem, że wszystko już było, a drwina nieistnienia zamyka nasz horyzont bezdyskusyjnie i ostatecznie, czy tego chcemy, czy nie. To refleksje z wiersza „Zniewolenie”, wiersza, który jest tylko śladem, przykładem i próbką opisania nas w tej męczącej rzeczywistości. Stefan Jurkowski po mistrzowsku dociera do pokładów naszej podświadomości, wiedząc, że ta droga staje się dziś coraz powszechniejsza w świetle nieistotności wszystkiego, w świetle powierzchowności przestrzeni społecznej, publicznej i ogólnodostępnej. Trudno jeszcze coś odkryć w świecie perfekcji naukowej, w świecie opisanym, rozpoznanym i utylitarnie spłaszczonym do wymiaru istnienia w nim nas: jako trybu w maszynie, jako zatomizowanej jednostki bez właściwości. Jedyną szansą na rozpoznanie rzeczywistości jest „Spacer do siebie”. To twoja jedyna szansa na ratunek. „Ten” spacer i „ta” miłość. Nawet ta, która zjawia się „zbyt późno”... Właściwa i jedyna – na to wszystko odpowiedź.

Czy forma nie przesłania tu treści? Absolutnie. Forma jest sprawą drugorzędą. Wiersze kipią tutaj treścią. Kondensują ją. Szukają metafor między słowami. Są w próżni – pomiędzy teraz a wtedy.

\*\*\*

*ten kto wydobyl nas z ciemności  
wciąż przez nas w ciemność jest wrzucany*

*zamknięty w micie jak w kapsule  
nie może grubych ścian jej skruszyć*

*a nasze wszechmogące słowa  
to nowe ciągle puste światy –*

*planety ślepe – jak my sami –  
leczą*

*w obłądzie  
po spirali – – –*

Stefan Jurkowski nie jest poetą dla każdego. O tak! On szuka zagubionych, szuka szaleńców, szuka nieprzystosowanych do reguł „tej” gry – chce z nimi nawiązać swoisty dialog, dialog z cieniem, z ciszą, z samą istotą pytania. Pisze –

*słowa są zbyt gęste  
aby wchłonąć ulotność  
zbyt nikłe  
aby unieść znaczenia*

*najgłośniejszy w nich istniejesz  
kiedy zakorzeniam je w ciszy*

Stefan Jurkowski powoli przekształca się w jednego z najważniejszych polskich poetów. Przekracza tym tomem rubikon coraz bardziej dziś płynnego panteonu poetów najważniejszych, w tym między innymi: Miłosa, Herberta, Różewicza czy Zagajewskiego, poetów, których waga wypowiedzianych słów zawsze była nie do pogardzenia, a których obszary badawcze jednak zawsze, jakby magnetycznie, zakorzeniały się w minionym już wieku, rozważając go, zatrzymując go, strasząc nim i analizując go, nie potrafiły jednakowoż wnikać w przyszłość, w rozterki nowego wieku, w dylematy człowieka ponowoczesności, dla którego „skończyła się historia”. Jurkowski próbuje to właśnie czynić. Przywołani wcześniej poeci również próbowali, choć ich możliwości „wejścia” w człowieka współczesnego były na tyle ograniczone, że na drodze stanął im Marcin Świetlicki ze swoim buntem, obrazoburczym słowem i szyderstwem z rzeczywistości. Po nim przyszli inni. Dysonans szkół stał się codziennością. Poetykę doniosłości zastąpiła poetyka brudu. Brudu, w którym żyjemy, ale to również przecież nie jest całą prawdą o nas oraz otaczającym nas świecie. To jedynie aspekt. Obroza istnienia nałożona przez zewnętrzne – korporacje, alienacje, mechanizmy i system. Jurkowski próbuje wznosić most pomiędzy tymi światami. Próbuje leczyć człowieka jego własną melancholią, w którą ten wpada usiłując jakoś się odnaleźć w kontraście i rozdźwięku - istotności wobec nieistotności.

Wszystko się nam dziś bowiem, z lewa i z prawa, nachalnie wmawia. Podsycając emocjami, obrazami, nauką i propagandą wybiórczego przykładu. Manipulując nami i mając nas zaspokajaniem potrzeb, wraz z cynicznym ich wytwarzaniem. Dokąd zmierzamy? – donikąd, byle dalej od namysłu, byle bliżej portfela, byle coraz mniej wolni. I na to najlepsza jest... ucieczka w sen...

**Sen**

*jeszcze nie zatrzymał się tramwaj  
jeszcze się nie obudziłem  
usłyszałem za sobą głos:  
„bolek leśmian jestem”  
wyciągnęła się do mnie ciemna ręka  
i zbliżyła czarnoskóra twarz  
co to mogło znaczyć  
skąd tu leśmian i w dodatku afrykański*



*tramwaj szarpnął a ja obudziłem się  
z obrazem łąki w oczach w samym środku  
malinowego chruśniaka – powoli rozwiewał  
się  
mój sen o poezji z trzaskiem  
łamał się widnokrąg trzymający w zamknięciu  
niewolników miejsca i języka  
formy i rasy  
więźniów słabnącej grawitacji  
jakby życie planety  
nagle dobiegło końca –  
opisane na wszystkie sposoby  
a ostatecznie pozbawione najtrafniejszej  
nazwy*

Otóż kwintesencja. W dodatku jakże satyryczna. Jesteśmy niewolnikami. Nie tylko miejsca, czasu, formy i rasy. Niewolnikami wszechrzeczy i wszechkomunikacji, niewolnikami nowego wspaniałego świata, niewolnikami systemu tolerancji i niewolnikami samych siebie. „Spacer do siebie” dobrze nam więc zrobi. Jeśli jeszcze do tego jesteśmy zdolni... i jeśli jest jeszcze gdzie pójść.

Stefan Jurkowski nie zwalnia. Nie daje chwili wytchnienia. Pan Cogito już nie odczyta nam codzienności. Pan Cogito umarł. Pozostał w „tamtej” epoce. W swoich złudzeniach i snach ... w stygmacie przeszłości, która już nigdy nie nastąpi taka sama ...

### Byliśmy

*o ile istnienie ma jakiś początek  
byliśmy wszyscy od najpierwszej chwili  
na globach wielkości ziarna piasku  
w oceanach o rozmiarach kropli  
w miastach wciąż palonych  
i odbudowywanych  
pełnych domów pałaców i świątyń  
w miliardach lat mierzonych minutą  
w minucie trwającej nieskończoność  
u wybrzeży wulkanów  
i w nuklearnych nocach*

*ty ja nasze psy i koty  
nieskończoność galaktyk słońc i drzew  
i ci którzy obok przechodzą  
i wszelkie przypadłości obecne  
dni które nas obezwładniają –  
byliśmy przy sobie – to wciąż się powtarza  
choćby o tym nie wiemy –*

*poza czasem śmiercią wszystkim co widzimy  
jesteśmy byliśmy będziemy  
w wiecznych dekoracjach*

Pana Cogito zastąpił dziś anonim, nie mający cech twórcy tylko czeladnika, bez wartości, bez właściwości, bez kręgosłupa, którego „obezwładniają dni” – wszystkie do siebie podobne, wszystkie tożsame i sterylne ułożone w kołowrót „wiecznych dekoracji”.

Scena wyłania się z ciemności, nie ma widzów, wszyscy są aktorami, wszyscy chcą nimi być, a jednocześnie podglądają się nawzajem w niezdrowej chciwości doznań oraz coraz bardziej ekstremalnych przeżyć – w tej stymulacji, wydaje się niezbędnej do przetrwania. Zwyczajność już nie wystarcza. Łagodność, umiar czy stoicyzm już nie stanowią odpowiedzi na dylematy trwania, na rozterki istnienia. Wszystko się zdefraudo-

wało, zdezwuowało i wyblakło w promieniach wiedzy, władzy, pragmatyzmu, doświadczenia i... w świetle reflektorów, dla których te „dekoracje” są łatwo rozpoznawalnym fałszem, oszustwem i ułudą, której nie da się już odczytać w ciemności samonakreślającej się egzystencji.

Oto świat z naszych marzeń i snów. Cyniczny i pusty. Oto świat, do którego dotarliśmy, którego przecież sami pożąдалиśmy. Świat mętny, chaotyczny, bezbarwny i głuchy – na słowo, na poezję, na wrażliwość, a nawet na miłość. Rozjechał go walec postępu i uzurpacji, że ... jesteśmy, staliśmy się, beznamiętni niczym bogowie i na takich prawach stanowimy o wszelkich wymiarach. My, zadufani w sobie – centrum uniwersum i pępek rzeczywistości. *Tak niewiele w nas nieśmiertelności...* – pisze Stefan Jurkowski... i jakże prawdziwe to słowa. Wręcz dramatyczne.

\*\*\*

*chcę drzwi zamknąć za sobą  
i nie mogę  
ten tłum ten niepotrzebny bagaż  
ten garb to miasto  
wdziera się za mną  
kradnie moją ciszę  
zabiera powietrze*

*gwar i ruch  
zdania  
martwe niczym naskórek węża  
barwy pomieszane jak zmysły  
wypełniają wszystkie miejsca*

*nawet wiersze – które  
umierają przed napisaniem  
z przesytu –*

*Spacer do siebie* Stefana Jurkowskiego to bardzo ważny głos w polskiej poezji XXI wieku. Być może od 17 lat najważniejszy? Dla mnie kandydat do zebrania wszelkich możliwych nagród w roku 2017. Choć jak znam życie, układy i magię koterii... różnie z tym być może. No cóż – życzę mu szczęścia i rzetelności oceny. Jeśli jednak oderwać się od kategoryzacji, oceny porównawczej i układania jakichkolwiek list poetyckich to ten tom zawiera w sobie objęcie człowieczych spraw z perspektyw najważniejszych. Czyni to w wielkim stylu. Znakomitym i zrozumiałym językiem poezji współczesnej najwyższych lotów. Jak już nadmieniałem – nie jest to poezja „dla każdego”, choć jednakowoż jest to poezja „o każdym”.

O każdym z nas, dzieci nowego wieku, dzieci nowego, wspaniałego świata, który podąża samoistnie w nieznanne ku kolejnym katastrofom.

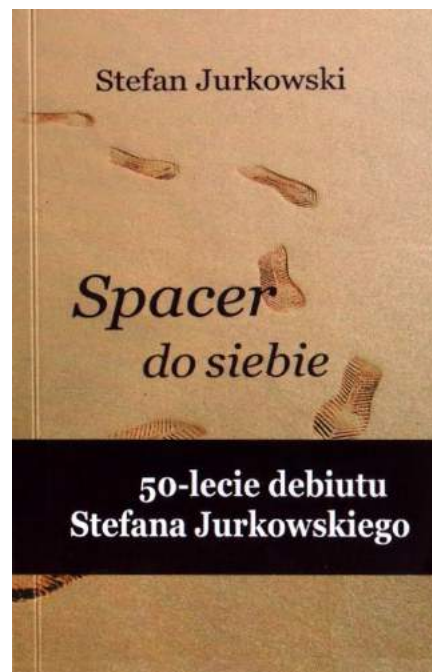
Język poezji Stefana Jurkowskiego mówi dosadnie cytując choćby graffiti z murów przejścia podziemnego: *zabierz mnie stąd już dziś / jutra może nie być.*

Niech zostanie przy nas ta przestroga. Świat, który się toczy „w (mało przyjemnym) teraz” zdaje się osiągnął właśnie swoją kulminację. Przyszłość jawi się niejasna, nieznana, niepewna, pełna obaw. Jesteśmy zmęczeni. Bardzo zmęczeni, znużeni i osamotnieni...

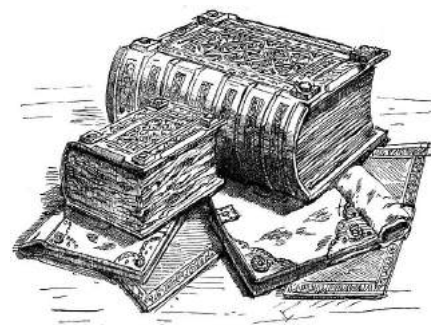
Słowa wydają się być opuszczone. Ceśmy zatem to, co mamy na wyciągnięcie ręki. W zanadrzu. Obok. Naszą miłość, nasze życie, nasze psy i koty i naszą nadzieję, bez której trudno sobie cokolwiek wyobrazić...

Wybermy się więc, na *Spacer do siebie*. Odnajdziemy tam soczewkę rzeczywistości opisanej poezją, która koncentruje w sobie sumę naszych czasów – kompilacji przeszłości z mglistą przyszłością, bez zbędnych akcentów medialnych, modalnych i nachalnie wciskanych nam – z jednej strony przez jajogłowych mędrków oceniania tego, co minione, a z drugiej strony bez nadmiernego i czczego dramatyzowania tej żalostnej współczesności z jednoczesnym jej dojmującym, ważnym i prawdziwym obrazem, który może skutkować zagłębieniem się w harmonię człowieczeństwa w tych mało ludzkich czasach.

Ten tom więcej nam powie o nas samych niżli wiele opasłych tomów serwowanych analiz czy współczesnej literatury. Wreszcie ten tom poezji dotknie w nas spraw zdawałoby się niedotykalnych, niewypowiedzianych i bardzo głęboko ukrytych. Życzę udanej lektury... Zapraszam na *Spacer do siebie* te dni, które nas obezwładniają.



Stefan Jurkowski, *Spacer do siebie*. Projekt okładki: Anna Maria Musz. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2017, s. 64.



Alicja Tanew

# Kochać, żeby żyć

O przewlekłej i okrutnej chorobie Aliny Janowskiej wiedziałam od dawna przez te ciągłe wyjazdy Michała z Krakowa do Warszawy i wyrwykowe wiadomości – mama przestała chodzić – powoli traci świadomość – noszę ją na rękach, to ostatnie szczególnie we mnie zapadło, noszę ją na rękach – jakby powoli stawała się wiatrem.

Alinę Janowską znałam, tak jak wszyscy, z filmów, z telewizji, z kabaretu, i zawsze podziwiałam, ale bezpośrednio poznałyśmy się dopiero na ślubie i przyjęciu weselnym Michała. Siedziałyśmy wtedy przy stole razem z jej mężem Wojciechem Zabłockim, była bardzo przejęta szczęściem syna, dużo rozmawiałyśmy i snułyśmy plany kolejnych spotkań. To działo się tak niedawno, a teraz już wiem, że wszystko w życiu jest niedawno.

Zaproszenie na promocję książki poetyckiej *Janowska* Michał przysłał mi miesiąc wcześniej, mówiąc: – powtarzaj datę, żebyś nie zapomiała.

Piękna Sala Fontany w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” na placu Szczepańskim w Krakowie 22 czerwca 2017 była wypełniona po brzegi na długo przed godziną 19. Spotkanie, w ramach cyklu Spotkań Literackich, zainaugurował uroczyste i serdecznie dyrektor nowo powstałej w Krakowie „Biblioteki Kraków” dr Stanisław Dziedzic. Na scenie pojawili się trzej panowie – prof. Wojciech Lięża, autor tomu wierszy *Janowska* Michał Zabłocki i recytujący wiersze aktor Teatru Starego Radosław Krzyżowski.

Profesor Lięża z wielkim wzruszeniem i właściwą sobie finezją słowa rozpoczął spotkanie, a po krótkiej rozmowie z autorem – bo po co wiele słów, kiedy mówi miłość – rozpoczęło się swoiste poetyckie misterium wyznań syna do matki, tak zwyczajne i tak nadzwyczajne, że anioły fruwały pod sklepieniem sali i te w niebie przestały oddychać.

Książka w całości poświęcona jest matce Michała Zabłockiego Alinie Janowskiej, to pozycja zarówno biograficzna, jak i poetyka. Opowiada o życiu znanej aktorki filmowej, teatralnej, telewizyjnej, łączniczki w powstaniu warszawskim, legendy, gwiazdy, kobiety, która w tym roku obchodzi swoje 94. urodziny i od czterech lat cierpi na chorobę Alzheimera. Michał Zabłocki – poeta, autor tekstów piosenek, znany z wielu multimedialnych inicjatyw poetyckich, wystąpił w podwójnej roli syna i poety. Ascetyczna okładka książki przedstawia w komputerowej grafice elementy kobiecej twarzy na białym tle – oczy, nos, czerwone usta. Oszczędność w wyrazie, przekaz prosty, ludzki. Ten rysunek powtarza się między kolejnymi wierszami, żeby nie zapomnieć, że ona jest tu obecna, że to wszystko jest dla niej i o niej, tej, która na imię ma Alina, co właśnie idzie leśną ścieżką w letniej sukience, wpatrując się w małego

synka rozbawionego spacerem. Michał w wierszach opowiada, że mama ponad wszystko kochała swego ojca, a miłość do najbliższych podawała swoim dzieciom jakby w pierwszych, niezbędnych szczepionkach, które chronią przed groźną chorobą i nieznaną przyszłością. Stąd też miłość Michała do matki, którą ona kształtowała i rzeźbiła w nim całym swoim życiem, a którą teraz przekazuje jej w hołdzie tak godnie, pochylając się nad jej istnieniem najczulej i najdelikatniej, tym wszystkim, co potrafi najdoskonalej, i tak oto zatrzymuje ją w przelocie słowami wierszy.



*Z dnia na dzień  
z wiersza na wiersz  
zbliżam się do ciebie matko  
chorobo moja ukochana  
genetycznie zakodowana*

*Może to i perfidne  
ale jestem pewien  
że tego byś chciała  
że byłabyś dumna  
Że czytałybyś te moje wiersze o sobie  
przypadkowo spotkanym ludziom  
w pociągach  
w drodze na koncerty  
albo na wakacje  
Mówiłabyś: popatrzcie jakiego mam  
syna  
pisze moją legendę  
odmraża mnie w dłoniach*

Recytacja Radosława Krzyżanowskiego, profesjonalna i bez patosu, sprawiła, że wiersze zapadały słuchającym prosto w serce, choćby i takimi słowami autora:

*Szanowni Państwo  
miło mi was powitać  
na kartach tej skromnej książki*

*pisz synu pisz  
bo ja już niewiele pamiętam*

*Poczułem się dotknięty  
zraniony do żywego  
przecież się nie nadaję  
znajdź kogoś innego*

*Aż w końcu kiedy wszystko  
naprawdę zapomniała  
jezioro Kalwa  
niebo  
i ciężar swego ciała  
zebrałem się i piszę  
A sens już się wyłania  
że w tym wyłącznie celu  
uczyłem się pisania*

Tak też myślę, że w tym celu Michał uczył się pisania, żeby przywołać obrazy, na których matka jest najpiękniejsza i zawsze tak blisko.

*Idzie Ala polem  
idzie Ala lasem  
zostawiła w polu  
całą naszą klasę*

I zostawiła w tyle, i wciąż biegła przed siebie, aż dobiegła do zakazanych piosenek, a potem dalej i dalej...

*Kto ci napisał  
te twoje zakazane piosenki  
które do tej pory chodzą nam po głowie  
gdy tak stoimy tuż pod wielką sceną  
my, twoje dzieci, a za nimi tłumy  
tysiąc, czy milion, kto by je policzył?  
Kto nam napisał i wcisnął do ręki te zakazane  
hasła i piosenki?*

W spotkaniu wzięli udział także dwaj śpiewający panowie – Grzegorz Turnau i Czesław Mozil, którzy wykonali piosenki do wierszy poety. Obaj w czarnych uniformach, jak na ten wyjątkowy wieczór artystom przystało. Grzegorz Turnau w Krakowie jest nasz, wpisany w muzyczny pejzaż miasta, a mimo to zawsze czekam na jego nową inspirację twórczą i wykonawczą. Jako pierwszy brawurowo i po swojemu wykonał własną kompozycję z wielką klasą do słów poety Tata Aliny.

*Tata Aliny tak był dla niej wielki  
tak wrył się w pamięć przez te wszystkie  
lata  
że być nie chciała nigdy sama sobą  
ale wyłącznie i zawsze jak tata*



Aktor czytający wiersze przeniósł mnie w świat Aliny, w jej codzienność, zabrał mnie do jej domu, na scenę, nawet słyszałam, jak radośnie śpiewa. Wiersze są jak kwiaty albo jak kamienie, jedno i drugie w życiu nam jest dane i tak ułożone, jak co komu w losie przypadnie. Alinie nieprzebrane poacie kwiatów padały do stóp, ale też kamieni nie brakowało.

*Strach pomyśleć  
więc może lepiej nie myśleć  
może lepiej zapomnieć  
zanim się samo zapomni  
O tym jak było na Pawiaku  
w tamtą pamiętną noc*

Kolejnym wykonawcą, który zasiadł przy czarnym fortepianie, był Czesław Mozil i tutaj, przyznając, trochę się zaniepokoiłam, bo chociaż poznałam go jako szalenie sympatycznego człowieka, nieustająco chłopięcego, to jednak bałam się jego manier wykonawczej w kontekście tematu i nastroju, jaki płynął z wierszy, bowiem zaczynał swoje śpiewne występy w Polsce wielce buzerancko, co na początku trochę było nieprzyswajalne, ale potem wszyscy przyzwyczaili się, że właśnie taki jest i taki ma być Mozil.

Wyciszony, skupiony, natychmiast przebił moje obawy pierwszym akordem, nie znałam takiego Mozila. Skomponował niezwykle piękną muzykę w na poły modernistycznym przekazie dźwięków, poukładał słowa tak składnie i modlitewnie, jakby chciał powiedzieć – mnie tu wcale nie ma, jest tylko poezja, która sama śpiewa.

*Hej Alinko  
hej dziecinko  
szatek nie rozdzieraj  
będzie radość  
i zabawa  
z tego Alzheimera  
Nie ma mowy  
o rozpacz  
płacz, przygnębieniu  
Połóżże no  
siwą głowę  
na moim ramieniu  
Obśmiejemy  
to choróbsko  
na dziesiątą stronę  
Aby było  
imię twoje  
godnie pochwalone*

Wiersze zaczęły wszystkim przenikać, ustawały się jedno za drugimi, w każdym kącie sali, dyskretnie podpatrując, jakie robią wrażenie na słuchających, a że robiły wrażenie, to pewne, bo cisza była niezwykajna, urok wieczoru uskrzydlał zarówno twórców, jak i słuchających. Potem już tylko nieustające brawa grały teatralną rolę, ich echo przypominać będzie nam wszystkim, że tylko to jedno ma sens – kochać, żeby żyć.

Po spotkaniu, kiedy Michał zapytał mnie o wrażenia, podpisując mi książkę „Z wielką miłością Alicji Tanew w imieniu Aliny Janowskiej – Michał Z.”, wyszeptaliśmy – mogę ci tylko odpowiedzieć milczeniem.

## Alicja Tanew

### Kochać, żeby żyć

Michałowi

Owijasz matkę  
białymi całunami wiary  
żeby została  
na zawsze

nie wiem  
czy komuś udało się  
zabalsamować miłość

wyrzeźbić dla niej  
wieczność

Tobie to się udaje  
wierszem

tylko musisz się spieszyć  
czas się kurczy  
pochyla

w postać malejącą

Źródło: kwartalnik „LiryDram”.



## Jubileusz Teresy Januchty

**Teresa Januchta** to znacząca i zarazem wyrazista postać w poznańskim środowisku pisarskim spod znaku Związku Literatów Polskich. Jest wiele powodów, by tak twierdzić. Bo i znaczący / ważny dorobek literacki: 15 wydanych książek w tym 6 tomów poetyckich: „Przed światłem” (1989), „Na rozstajach” (1999), „Ścieżki dostępu” (2003), „Powracające przestrzenie” (2007), „W łusce dnia” (2015), „wbrew grawitacji” (2017) – wybór wierszy; 3 tomy prozy: „Cierpki smak rajskich jabłek” (2008), zbiór opowiadań „Na obrzeżach świtu” (2011) oraz powieść oparta na wspomnieniach ojca „Cierniowe lata” (2013) oraz 6 książek dla dzieci: „Na trzepak” (1993), „Zwierzowiec” (1999), „Cztery kroki od ogródka” (2006), „W różowym domku Milenki” (2008), „Opowieści starego zegara” (2010) i „Ence-pence” (2014).

Można zatem powiedzieć, że Teresa Januchta to wszechstronna pisarka, która pokochała sztukę słowa.

Należy tutaj jeszcze dodać, że owocnie para się krytyką literacką.

Także wiele dobrego zrobiła dla poznańskiego oddziału ZLP jako zaangażowany członek a przede wszystkim wyjątkowo profesjonalny sekretarz zarządu oddziału.



Źródło: Archiwum Teresy Januchty

Teresa Januchta

Nie można w żaden sposób pominąć ponad dwudziestopięcioletniego przewodniczenia kołu literackiemu, działającemu przy poznańskim Klubie Nauczyciela z organizowaniem ważnego (niestety z powodu braku wsparcia finansowego już nie kontynuowanego), z wyraźnym przesłaniem, konkursu „Nie pochłonie nas ekran”. To koło to swoista „kuźnia kadr” dla naszego oddziału ZLP.

Należy stwierdzić, że Teresa Januchta to tryskająca entuzjazmem, pasją wyjątkowa osoba. Te walory osobowościowe nie tylko objawiły się w Poznaniu, żeby choćby wspomnieć znaczącą działalność w Zgorzelcu. Należało przecież aktywnie podążać za mężem Józefem, wysokim oficerem Wojska Polskiego.

Wyjątkowo szlachetne i mądre są tematy, którymi zajmuje się pisarka w swojej twórczości literackiej.

Zmaga się z upływającym czasem, próbuje go oswoić różnymi metodami. Ma pełną świadomość bólu tworzenia, Jej poezja nie jest łatwa, wymaga zastanowienia, dostrzega problemy współczesnego człowieka, próbuje dzielić jego los. Nie daje się złapać w pułapkę tak zwanego postępu, który niejednokrotnie jest tylko podstępem. Trudno jej zaakceptować niczym nieuzasadniony pośpiech.

Ma serce otwarte i potrafi zauważyć wartościowe czyny, dokonania innych, ma inteligencję emocjonalną.

Niewątpliwym potwierdzeniem są liczne dedykacje wierszy oraz kontynuowanie pamięci o ludziach pióra, którzy już odeszli na drugą stronę błękitu.

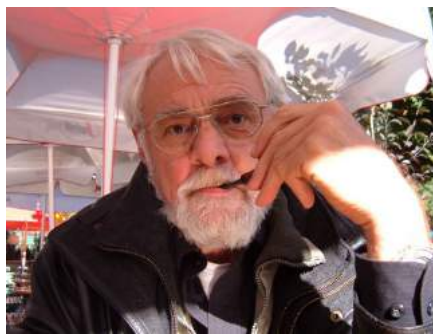
W jej tekstach bardzo często spotykamy się z dobrą mądrością. Nieobca jest jej wdzięczność, która obecnie przyjęła postać cnoty, a przecież cnoty nikt nie kocha: zbyt kłuje w oczy, jak zauważył Lew Tołstoj.

Kongenialny jest tytuł wyboru wierszy „Wbrew grawitacji”. Wszystko poddaje się przemożnemu prawu ciężenia: siwe włosy, spadające łzy, pochylona sylwetka, opuszczona głowa.

Ale nie dotyczy to Teresy Januchty, która mimo choroby, dzięki swojemu uporowi (który odziedziczyła po ojcu) trwa, wydaje swoje książki, po prostu nie poddaje się. Upór, który nie szkodzi innym, a pozwala realizować założone cele. To potwierdza znaczące walory jej osobowości.

**Paweł Kuszczynski**

## Zamyślenia



## Teatralia świąteczne (na wesoło)

Przed świętami Bożego Narodzenia i Nowym Rokiem intensyfikują się występy zespołów teatralnych: tradycyjnych, teatrów, teatrów operowych, operetkowych, czy też rozrywkowych, tak w kraju, jak i za granicą. Dotyczy to także rodzinnych zespołów. Tadeusz Kwiatkowski zebrał w tej mierze sporo relacji z tych wydarzeń.

\*\*\*

Aby zapobiec „lipie literackiej”, odbył się zjazd dramaturgów w Warszawie, na którym biadano nad niedostatkiem rodzimej dramaturgii i schematyzmowi uprawianym przez autorów. Jerzy Pomianowski powiedział wtedy w swoim przemówieniu: *Nasi dramaturgowie usiłują rozwiązywać takie problemy jak sabotaż, szpiegostwo, oraz wrogą propagandę metodą „ubeus ex machina”...*

\*\*\*

Na przedstawieniu „Jak wam się podoba” Szekspira w Teatrze Narodowym aktor W. Brydziński (dobry książę) jadł w scenie leśnej duży placek. Ktoś zapytał aktora, czy ten placek bywa codziennie świeży i czy piekarnia specjalnie piecze codziennie dla teatru, bo placki wielkością różnią się od tych sprzedawanych w sklepach. Któryś z aktorów odpowiedział: Skądże znowu. To jest placek, na którym leżał Krasnowiecki (reżyser) przed ministrem kultury i sztuki, aby zostać dyrektorem teatru.

\*\*\*

Adolf Dymśa w rozmowie o teatrze i jego zakulisowych wydarzeniach wyraził się o jednej aktorce, że jest kaleką. Jak to, ktoś zaprotestował. Jest zgrabna, dobrze zbudowana... A na to Dymśa:

– Tak, przecież ma tylko d... i plecy!

\*\*\*

Przed Bożym Narodzeniem aktorka i reżyserka prowadziła w teatrze im. J. Słowackiego

w Krakowie próby „Kordiana” Słowackiego. Rola księcia Konstantego grał W. Woźnik. Reżyserka stała przerywała mu kwestie krótkim „że”. Za którymś razem zdenerwowany aktor ryknął ze sceny:

– Przecież ja gram chama!

Wysocka zerwała się z fotela na widowni i wrzasnęła:

– Grasz księcia chama, a nie chama Woźnika.

\*\*\*

70-letni aktor Antoni Fertner miał młodą żonę. Któregoś dnia z zażenowaniem wyznał kolegom, że żona spodziewa się dziecka. Co ludzie powiedzą, to wstyd mieć dziecko w takim wieku. Aktorzy pocieszali go, że wręcz przeciwnie, powinien być dumny. Wiem, chcecie zrobić mi przyjemność, mówił kręcąc głową. Wprawdzie jestem jako aktor komikiem, ale tego już za dużo. Co mam robić? Wtedy E. Solarzski pokiwał głową ze współczuciem i rzekł, rozkładając ręce:

– Nic nie zrobisz, Antoni. To typowy przykład złośliwości przedmiotów martwych.

\*\*\*

Jan Kurnakowicz nie miał szerokiego gustu. Lubił pieniądze i nie zdarzyło się, aby postawił kolegom kolejkę. Zdarzyło się natomiast, że zerwał przedstawienie w teatrze Słowackiego, nie zjawiwszy się na spektaklu. Otrzymał za to 2500 zł kary, z czym nie mógł się pogodzić. Medytował nad tym, co zrobić, udał się do sekretarza POP w teatrze:

– Towarzyszu! – powiedział ze łzami w oczach. – Może byście mnie jakoś poniżyli, a nie odbierali mi pieniądze z poborów.

\*\*\*

Niegdyś w Starym Teatrze w Krakowie występował ze spektaklem cyrk chiński. Konferansjer przed kurtyną zapowiedział:

– Witamy serdecznie naszych gości i przyjaciół z dalekich Chin. W popisach cyrkowych występują znakomici artyści Chin Ludowych: Li Tan Pe, Czang Schui Pei, Li San Fu, Ku Sen Czen, Hu Hua Pe, Pu San Czu. Kazimierz Rudzki szturchnął sąsiada łokciem i szepnął:

– Mocna obsada!

\*\*\*

Zespół Teatru Polskiego z Warszawyjechał na występy do Paryża. Na granicy francuskiej do pociągu weszli celnicy. Jeden z nich zwrócił się do A. Zelwerowicza siedzącego na wózku inwalidzkim, ten nie dogadał się z celnikiem, który zaczął członka zespołu technicznego, mając rękę na temblaku. W końcu zaczął J. Kreczmara, który zezując powiedział piękną francuzczyzną. Celnik przyglądał się towarzystwu i zapytał dokąd jadą. Do Paryża ktoś powiedział z dumą w głosie.

– A po co tam jedziecie?

– Jesteśmy aktorami, czy nie widać? Gramy w teatrze w Paryżu.

– A to przepraszam – odparł celnik salutując. – Bo ja myślałem, że do Lourdes...

**Kazimierz Iwosse**

## Iwona Pinno

### Pastorałka

Zmierzch się kładzie hen po polach  
ciszę gra  
pieśnią dzwoni mróz dokoła  
bieli dach  
wschodzi gwiazda Betlejemka  
na niebie tuż  
i anieli w glorii chwały  
zwiastują już

Święta noc się rozpoczyna  
pastuszkowym graniem  
idą święci wystrojeni  
radosnym śpiewaniem  
niosą złoto i kadzidło królowie  
Panu Bogu zrodzonemu w żłobie

A w ubogiej mojej chacie  
pachnie barszcz  
bieli się opłatek w sianie  
świecy blask  
stół obrusem ozdobiony  
zaprasza nas  
do dzielenia się radością  
w wigilijny czas

Płynie już kolęda święta  
nad tatrzańską granią  
idą wszyscy wystrojeni  
radosnym śpiewaniem  
świerki śniegiem otulone wysoko  
stoją by się skłonić Panu głęboko





## Kozetka (29)



## Hunting time. Satori time. Your time

*A ponieważ nie ma magazynów z przyjaciółmi,  
więc ludzie nie posiadają przyjaciół.*

Antoine de Saint-Exupéry

### Joanna Friedrich

Jeśli ruszam się z mojej kozetki, to najchętniej na polowanie. Black Friday: Sezon w pełni: Jeśli kompleksy to tylko zakupowe.

Polowanie dla kobiet nie jest tym samym, czym jest polowanie dla mężczyzn. Muszę przyznać, że mam kilka słabości, od lat ich liczba się nie zmniejsza, chociaż, idąc z duchem czasu, staram się, aby chociaż pozostawała wciąż ta sama. Oprócz motocykli, aut i jedzenia, mam ich kilka, wśród których prym wiodą ciuchy, a w zasadzie – polowania na nie. Robię to już coraz rzadziej i w porównaniu ze stanem „fashion victim” sprzed lat, który obrodził butikami z włoską odzieżą, bo już w takie szłam ilości zakupu, zostały ilości śladowe uzależnienia od tej znanej praktycznie wszystkim kobietom adrenaliny.

To co zostało, to słabość do sklepów „TK Maxx”. Zachorowałam w Nowym Jorku, kiedy w Polsce jeszcze tej marki nie było. Uwiodły mnie ażurowe czarne szpilki od Jeana Franco Ferre, tony pościeli z prawdziwej egipskiej bawełny oraz improwizacja i wielowłokowość, przywodząca na myśl zakupy w butikach z lat 90., która łączy się z zakupami w takich miejscach. Pojęłam ideę kompleksu zakupowego. Każda z nas zna taką sytuację, że wychodzi po płaszcz, a wraca ze szpilkami. Tutaj jest ona praktycznie regułą. Nigdy nie

wiesz na co trafisz. Co tylko zaostrza apetyt i poprawia smak upolowanego trofeum. Nawet jeśli jest to tylko japońska filizanka.

Często takie losowe wybory są dla nas najlepsze, stwarzają kreacje od nowa lub wprowadzają nasz przewidywalny styl życia na nowe, ciekawe tory. Kobieta, która całe życie lubiła styl militarny, nagle dobrze czuje się przed lustrem w soczystej czerwieni. Do tego w takich miejscach spotyka się najczęściej inne niedoleczone ofiary mody (swój swojego rozpozna od razu), można porozmawiać w cztery oczy – luksus w dobie Internetu, kiedy z najbliższymi przyjaciółmi spotykamy się od święta.

Jednym słowem, przyszły takie czasy, że właśnie w magazynach można, parafrazując Saint-Exupéry’ego, znaleźć przyjaciół.

Sama nawiązałam w ten sposób kilka interesujących znajomości.

Osoba, którą spotykasz po raz pierwszy patrzy na Ciebie w sposób specyficzny, pyta czego aktualnie potrzebujesz, zachęca do eksperymentów. Podpowiada odkrywczą wskazówkę na przyszłość, często coś, co potrzebowałaś właśnie usłyszeć z zupełnie obiektywnej strony.

W szczytowym momencie, już w kilka osób przeszukujemy wieszaki, pod kątem potrzeb swoich i sąsiadek z rozżarzoną wzrokiem.

Takie oczy bliźniego przydają się również jako interaktywne lustra.

Bądźmy szczerzy: Co widzimy w lustrze patrząc na siebie – ciągle to samo? Stare i nowe kompleksy? Uwagi rodziców i facetów (których twarze pamiętamy mało wyraźnie) na temat naszego stylu/figury/koafiury?



Osoba, którą spotykasz przelotem, czasem powie Ci więcej i pomoże bardziej, niż ktoś, kogo znasz latami. (To ten rodzaj mimowolnej szczeroci, który wychodzi na dobre).

A na pewno wzbogaci Twoje życie o nowe doświadczenia: Ostatnio pewna dziewczyna dała mi nauczkę. Opowiedziała historię, jak po jej powrocie do domu z damskich łowów, narzeczony kazał jej zwrócić do sklepu awangardową, sportową bluzę. Bo

była mało sexy. Faceta już nie ma w jej życiu. Do tej pory śni jej się ta bluza i nie może jej odżałować. Wszystkie wiemy, że inaczej w sprawie wyglądu doradzają kobiety, a inaczej mężczyźni.

Kiedy ostatnio jakiś facet powiedział Wam: „Rób jak uważasz?” Jeśli tak było, to prawdopodobnie To Ten. (Jeśli zdecydujesz się z nim być, to też nie przerabiaj go na „swoją modłę”, kompleksowość świata i jego piękno tkwi w różnorodności).

Po oceanach internetu dryfuje definicja wymarzonego mężczyzny z tej serii: kiedy przy wyborze wina, kobieta nie może się zdecydować, a on mówi: weź wszystkie trzy.

Mężczyźni rzadko doceniają w wyglądzie to co doceniają kobiety. Jeśli chcesz przypodobać się facetowi, przywitaj go „nago i w koralach”, a na pewno nie popełnisz błędów.

Cała reszta zaś „opcji” należy do świata wyobraźni kobiet. Umówmy się: przez większość życia ubieramy się dla kobiet, nie dla mężczyzn.

I tu mała refleksja: mój syn odziedziczył po mnie fabularny rozmach podczas snu. Ostatnio przyśniła mu się prognoza pogody na planecie Venus. Wiecie, ile tam było stopni? 180. To chyba jasne: miłość jest w stanie zmienić wszystko o 180 stopni, a już na pewno styl. Jak mawiał nieodżałowany Yves Saint Laurent: „Najpiękniejszym ubraniem kobiety są ramiona kochającego mężczyzny”.



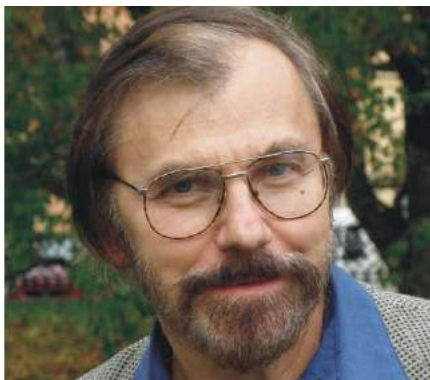
## Jan Stępień

### Moja ojczyzna

Moja ojczyzna  
jest jak dorodna dziewczyna  
W sukni do ziemi  
utkanej z naszych pól i łąk  
na których falują  
czerwonkrwiste maki  
i biały puch mleczy

Moja ojczyzna  
to także polszczyzna  
w której są słowa ostre  
jak nagie miecze  
Ale bywa, że mogą  
nas unosić jak śpiew  
polnego skowronka

## Listy do Pani A. (113)



## Nie mogło być lepiej

Droga Pani!

W tym roku Warszawska Jesień Poezji miała charakter szczątkowy. Nie licząc kilku spotkań w szkołach, „centralna” uroczystość trwała zaledwie kilka godzin. Kiedyś to rzeczywiście był całą gębą festiwal, istniało nawet specjalne biuro koordynujące całe trwające niemal przez tydzień imprezy.

Miałem teraz dwa spotkania w szkołach. Młodzież jest wspaniąta, ma poczucie humoru, interesuje się poezją, a przynajmniej stwarza takie wrażenie.

W jednej ze szkół (nie powiem Pani w której) przed spotkaniem odwiedziłem toaletę. Była przerwa, stała tam grupa chłopców. Już wychodziłem, kiedy do pomieszczenia wpadł z impetem uczeń z gromkim okrzykiem: „kurrwaaa!” Zauważył mnie, i w tym momencie zapadła cisza, chłopak znieruchomiał. Może wziął mnie za nowego nauczyciela, albo wizytatora. A ja, ku ogólnej (i własnej) wesołości, uzupełniłem: „maaa”. Muszę wyznać, że w tym roku na WJP była to dla mnie chwila najweselsza i w końcu najbardziej poetycka.

Dostałem od Marka Wawrzkiwicza jubileuszową książkę „Mogło być gorzej. Marek Wawrzkiwicz 80” zredagowaną przez Agnieszkę Tomczyszyn-Harasyłowicz, Jana Cichońskiego i Andrzeja Żora. Książka składa się z tekstów dedykowanych Jubilatowi, wywiadów z Nim, esejów o Jego twórczości; kilku szkiców literackich pióra samego Marka. Ale najbardziej poruszył mnie, i wprowadził w nastrój nostalgiczny, pierwszy rozdział „Zamiast autobiografii”, w którym Marek Wawrzkiwicz przywołuje lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte, wspomina ludzi, których już nie ma, a których i ja znałem: Piotra Kuncewicza, Nikosa Chadzinikolau, Tadeusza Chrościelewskiego, Tadeusza Śliwiaka, Jerzego Zagórskiego, Stanisława Grochowiaka, Jana Himilsbacha, Jerzego Putramenta, Wojciecha Żukrowskiego, Romana Śliwonika, Wojciecha Siemiona, Krzysztofa Gąsiorowskiego, Zbigniewa Jerzyńskiego, Ryszarda Ulickiego, Henryka Czyża... Tych nazwisk się nie zliczy,

wciąż ich przybywa, także wspomnień jest coraz więcej. Uświadomiłem sobie, jak wiele zostało poza mną; jak to wszystko się skurczyło. *Mignęło. Jak zaokienny pejzaż w wagonie metra: / Ciemność, rozblyski światła, strzępy uczuć, / Zamazane twarze, fragmenty sylwetek, zmierzchające / Smaki i dźwięki. Podróż w stronę ciszy* – jak napisał Marek Wawrzkiwicz w wierszu „Mignęło”, zamieszczonym na czwartej stronie okładki.

Powyższy akapit bardziej by pasował do numeru listopadowego „Gazety...”, ale listy do Pani są uwarunkowane cyklem wydawniczym. To, co aktualnie się dzieje, co mnie porusza, boli, od razu opisuję, a gazeta rzadzi się swoimi prawami. Ale nic w tym jeszcze osobliwego, że jesiń przywołuje się akurat w zimie.

Potem, na zaproszenie Beaty Anny Symoń, odwiedziłem Kraków. Zaczął mnie ostatnio przerażać. Oczywiście nie centrum, ale jego obrzeża. Arterie, nowe „szklane domy”, estakady, ruch, przestrzenie, by nie powiedzieć: pustkowia. Natomiast bardzo lubię poruszać się po Starym Mieście. Rynek, Grodzka, Kazimierz, wszystkie dawne ulice i uliczki – to moje miasto. Uważałem kiedyś, że poza rodzinną Warszawą mógłbym ewentualnie mieszkać w Krakowie. Ale teraz się zmienił. Nawet dworzec, zupełnie nowy, połączony z galerią handlową, budzi we mnie zdecydowaną niechęć. To jakieś ciało obce w tkance miasta.

Wysiadłem z autobusu na kilkupoziomym dworcu. Informacji żadnej, nie wiadomo w którą stronę się udać, jak wyjść na ulicę. Po prostu zgubiłem się. Wreszcie metodą prób i błędów znalazłem się w galerii handlowej i wreszcie wyszedłem na Pawią. Tam już przywitał mnie znany, ciepły Kraków.

Spotkanie w restauracji „Pod Katarynką” miało się zacząć dopiero o dziewiętnastej, miałem więc dużo czasu. Poszedłem sobie spacerkiem na Brzozową, obejrzeć lokal. Wszedłem do środka, zacząłem się rozglądać, przeczytałem plakat anonsujący moje spotkanie. W pewnym momencie z zaplecza wyszedł miły pan i zaczął zapraszać mnie na wieczór poety z Warszawy, a jeśli sam piszę, to mogę przyjść na spotkanie dla próbujących swoich sił w poezji. Kiedy już wychodziłem, uścisnęliśmy sobie dłonie, a ja powiedziałem, stojąc tuż obok plakatu: „Stefan Jurkowski jestem”. Zaczęliśmy się serdecznie śmiać. Ów pan to był Marek Cichoń właściciel lokalu, człowiek o artystycznej duszy, muzyk, przyjaciel twórców.

Potem spacerowałem po moim ulubionym Krakowie, aż wreszcie nadszedł wyczekiwany moment. Znowu znalazłem się „Pod Katarynką”, i przyszła Beata Anna Symoń, uroczą pani, świetnie prowadząca poetyckie wieczory i w „Katarynce”, i w Dworku Białoprądnickim, i w wielu innych miejscach. Wielka wrażliwość, piękny głos, uroda, znajomość poezji, poczucie humoru pozwalają jej na tworzenie niepowtarzalnej atmosfery. Odpowiadałem więc – zainspirowany przez Beatę Annę – na pytania, czytałem wiersze, opowiadałem o sobie.

Śpiewał Włodek Stockman, co stanowiło świetne przerwunki muzyczne. Bardzo cieszyłem się, kiedy na sali zobaczyłem poetki: Joasię Rzdokiewicz, Irenę Kaczmarczyk, Dorotę Lorenowicz... Szczególnie wzruszyła mnie Joanna Rzdokiewicz, która przyszła do „Katarynki” pomimo niedogodności i dolegliwości zdrowotnych. Oczywiście był Marek Cichoń oraz jego małżonka Wioletta Jaros-Cichoń. Całym sobą odczuwałem artystyczną atmosferę Krakowa rodem z najlepszych czasów.

Wracałem tej samej nocy. Joanna wraz z Rafałem Nowocieniem odwiedziły mnie samochodem na dworzec. Pociąg spóźnił się o godzinę. Gdyby nie śliwki w czekoladzie, które dostałem na drogę od Joasi, to bym do rana zginął z głodu.

Ten rok obfitował w spotkania. Aneta Kolańczyk oraz Iza Fietkiewicz-Paszek, znakomite poetki, zaprosiły mnie do Kalisza na Festiwal im. Wandy Karczewskiej, już po raz siódmy organizowany przez Stowarzyszenie Promocji Sztuki Łyżka Mleka. Pojechałem pociągiem. Rozbawiły mnie komunikaty w wagonie: „dojeżdżamy do stacji. Prosimy pamiętać o bagażu”. To, że pociąg dojeżdża do stacji, każdy na ogół wie. Ale do jakiej? O tym ani słowa.

Razem z Leszkiem Żulińskim prezentowaliśmy nowe książki. Leszek „Moje podróże literackie”, a ja swój jubileuszowy „Spacer do siebie”. Opowiadaliśmy o sobie, czytaliśmy utwory. Nasze wystąpienia dowcipnie – jak zwykle – podsumował Marek Wawrzkiwicz. Było sporo osób, a wśród nich... Pewnie znów ulegam halucynacjom.

Program był bardzo napięty. Prezentacje indywidualnych autorów, grup poetyckich, koncerty, spektakle teatralne. To jest dużo ciekawsze niż tylko same spotkania w szkołach czy występy wszystkich uczestników. Tu każdy może przyjść na wybrany przez siebie punkt programu. A w przerwach jest czas na spotkania towarzyskie. Cały czas trwa nieprzerwany ruch.

Potem Aneta odwiozła mnie do hotelu, co było dla mnie dużą sprawą, ponieważ czułem się zagubiony w Kaliszu niczym dziecko we mgle. To nic, że tym razem trzeźwe.

W samym końcu roku już nie będzie literackich imprez. Wszystko się wycisza. Święta, Sylwester, Nowy Rok, to wzruszające klimaty i nastroje.

Życzę Pani pogodnych, a jednocześnie pełnych ciepła i refleksji dni, i serdecznie pozdrawiam –

**Stefan Jurkowski**





## Rozmyślania



## Informacja a media...

*Niestety, doszło już do tego, że współczesny człowiek żyje w środowisku, które zostało ukształtowane przez media. Można powiedzieć, że wrosły one już na stałe w naszą codzienność i są integralną częścią współczesnego świata. To one tworzą naszą rzeczywistość. Dzisiaj praktycznie już nie można się obyć bez monitorów, ekranów, telewizji, internetu, kamer, aparatów fotograficznych, komputerów i różnorodnych elektronicznych gadżetów.*

### Andrzej Dębowski

Przyszło nam żyć w czasach, gdzie najważniejszym dobrem jest informacja. To ona jest najbardziej pożądana, dla informacji ludzie potrafią nawet zabijać. Informacje przenosimy, odtwarzamy, przyswajamy z różnych nośników, od twardych dysków, przestarzałych dyskietek po nowoczesne płyty DVD, przenośne pendrivy itp. Jak na razie dobrą wiadomością jest to, że te techniczne nowinki nie wyparły dawnych mediów, takich jak gazety, książki, TV, radio itp.

Trzeba jednak przyznać, że cały ten technologiczny rozwój prowadzi do istotnych zmian jakościowych, do nowych sposobów myślenia. Oczywiście pod warunkiem, że nie staje się jedyną płaszczyzną rozwoju cywilizacyjnego.

Jak wiadomo, nowoczesny rozwój kultury niesie również ze sobą zmiany społeczne i kulturowe. Zmiany te stają się z czasem procesem upodobniania się do siebie kultury i innych dziedzin życia społecznego. Wynikają one z globalizacji oraz integracji państw narodowych i są charakterystyczne dla społeczeństw wiedzy, w którym zanikają różnice między nadawcą i odbiorcą, konsumentem i producentem. Głównym motorem napędo-

wym tych zmian stały się właśnie media. One też spowodowały to, że zniszczony został tak naprawdę indywidualny sposób tworzenia wiedzy. Nadmiar informacji spowodował, że jedna osoba nie jest już w stanie wiedzieć wszystkiego na dany temat.

Miejsce prawdziwych fachowców oraz znawców zajmują dzisiaj „superfachowcy” od wszystkiego, czyli tak naprawdę od niczego. Ich wiedza jest powierzchowna. Działają w ściśle określonych warunkach i na szczególnie zamówienia. Najczęściej bredzą o niczym i udają, jak wielkimi są erudydami. Wykorzystują do tego globalną sieć internetową, choć tak naprawdę jedynie, co przeczytali, to komentarze na internetowych forach.

Dzięki nieograniczonej możliwości komunikowania się stworzyli swoisty rodzaj »nowej społeczności«, którą zupełnie nic nie łączy. Niestety, ta społeczność stała się wielkim wyzwaniem dla tradycyjnej hierarchii autorytetów, wartości i podziałów kultury. Sytuacja ta coraz częściej staje się źródłem licznych napięć, problemów i nieporozumień, stanowiąc jednocześnie inspirację dla twórczych rozwiązań i działań.

Napięcia te polegają przede wszystkim na wyborze dóbr kultury. O ile tradycjonalności skłaniają się do pogłębiania wiedzy w oparciu o różne systemy kulturowe, to przedstawiciele »nowej społeczności« stawiają na działania z kręgu kultury popularnej, negując wszystko inne. Ten rodzaj działania powoduje, że do naszego życia wprowadzane zostają zmiany jakościowe. Niestety, niepozytywne. Dawny, ambitny rodzaj widowiska został zastąpiony przez banalny i miały tekst oraz obraz kultury masowej. W telewizji rządzą różne reality show, które przejęły wręcz rolę edukacyjną.



Rys. Zbigniew „Bruno” Szulc

Te nowe programy wykształciły – a raczej ukształtowały – nową grupą konsumentów, którzy – niestety – konsumują biernie dostarczane im treści i na tej bazie budują własną tożsamość. Na przykład stacje telewizyjne, które bardziej niż kiedykolwiek muszą liczyć się z indywidualnymi gustami odbiorców i wykorzystują jak największą liczbę kanałów medialnych, aby zaangażować odbiorcę emocjonalnie w promowane treści.

To powoduje, że u widza zaczyna występować specyficzny rodzaj uzależnienia: tak naprawdę nie liczy się treść przekazywanych programów tylko jego obraz. A obraz, jak wiadomo, o wiele łatwiej wykorzystać do dzielenia się nim z innymi członkami wspólnoty – nowej wspólnoty.

Treści prezentowane w różnych mediach i przeznaczone dla »nowej społeczności« łączą się ze sobą w różnorodny sposób i na różnych płaszczyznach, ale – niestety – nie są spójne i dotyczą tak naprawdę tylko pewnych, potrzebnych dla nadawców (albo wydawców) fragmentów. Dlatego też zasadniczej zmianie ulega rola tradycyjnie pojmowanej klasycznej krytyki, a jej rolę przejęli tzw. recenzenci.

Przecież, aby zrozumieć jakiegokolwiek medium, bądź wytwór szeroko rozumianej kultury, należy je badać w całym intermedialnym kontekście. Recenzowanie w nowych mediach nie pozwala na to. Głęboka analiza, według »nowej społeczności«, nie jest nikomu potrzebna. Rozumienie rzeczywistości ma być ograniczone tylko i wyłącznie do zaangażowania się do odbioru kolejnych, zaprogramowanych oddziaływań na odhumanizowane społeczeństwo.

Ten typ zachowań przyjął się u nas bardzo szybko i zatacza coraz to większe kręgi. W artykule Radosława Bomby „Życie codzienne w Matrixie, czyli rewolucji nie będzie”, będącym recenzją książki Henry Jenkinsa pt. „Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów”, czytam m.in.: *Henry Jenkins próbuje określić, jakie perspektywy rysują się dla edukacji i pedagogiki w nowej formacji kulturowej. Autor analizuje tu fenomen popularności wśród dzieci i młodzieży serii książek „Harry Potter”. Młodzież po przeczytaniu serii spontanicznie tworzyła (i tworzy) własne fora internetowe, na których zamieszcza swoją twórczość, opowiadania, powieści, komiksy inspirowane przygodami małego czarodzieja.*

*Autor widzi w tym zjawisku wzrastającą rolę zabawy i edukacji nieformalnej we współczesnej kulturze. Na internetowych forach poświęconych Haremu Potterowi, dzieci uczą się nawzajem od siebie, a nie od tradycyjnych, zhierarchizowanych i opartych na autorytetach instytucji.*

No, cóż! Pewnie można i tak. Taka forma i rodzaj edukacji być może bardziej przystaje do charakteru współczesnej, ulegającej ciągłym przemianom kultury, ale na pewno nie buduje żadnych więzi społecznych, bo cóż to jest za więź, skoro nasz „przyjaciel” siedzi po drugiej stronie „kabla” bądź „fali”. Nie ma tu też żadnej mowy o wiedzy interdyscyplinarnej. Ciągłe pisanie o jednym zubaża. Korzystanie głównie z for internetowych, tworzonych przez fanów różnych portali, są zagrożeniem dla młodzieży, gdyż uczą one tylko umiejętności niezbędnych do życia w kulturze przesyconej informacją. A jak wiadomo „goła” informacja, bez kontekstu i motywów działania, czasami zabija i może być niesprawiedliwa, czego coraz bardziej doświadczamy, bo media nadają współczesnemu życiu nieznaną dotąd charakter i możliwości.

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (21)

(fragmenty)



### Spadając, patrzeć w gwiazdy

(podsluchane na przyjęciu imiennym)

– Żebyś wiedziała, jaka mnie wczoraj przygoda spotkała... Jechałam rozmieniona po spotkaniu z tym moim do domu i przed wjazdem do miasta zachciało mi się iść w krzaczki, a raczej w kukurydzę, bo tam były pola kukurydzy. Zrobiło się już ciemnowo. Zostawiłam auto na dróżce, weszłam w kukurydziane kaczany, ale wydało mi się, że to jeszcze za blisko drogi, więc zrobiłam parę kroczków do tyłu, przykucam, a tu nagle... rymś... Boże! Czuję że spadam w dół... niesamowite uczucie... jakby się coś we mnie urwało. Serce podskoczyło do gardła, oddech mi zawiesiło... przerażające uczucie, bo dół – jak się potem okazało – miał parę metrów głębokości, a mnie się wydawało, że spadanie w przepaść trwa wieczność...

– No to rzeczywiście...

– Ale wiesz, kochana, najśmieszniejsze w tym wszystkim, że spadając, zobaczyłam nagle nad głową takie niesamowicie rozgwieżdżone ogromne niebo, mówię ci, to mnie prawie olśniło i przez błysk sekundy przykuło moją uwagę, zanim wylądowałam na tyłku...

– I co... i co?

– No nic, wygramoliłam się cała ubłocona i potłuczona z tego dołu i pojechałam do domu... A w domu, jak opatrywałam siniaki, to znowu przypominało mi się rozgwieżdżone niebo i oświeciła mnie myśl, że przecież człowiek tyle razy spadał już na tyłek, ale najważniejsze, że jakoś nie stracił z oczu gwiazd (śmiech).

– Hm! A powiedz, bardzo się potłukłaś?

– Dziś już trochę mniej mnie boli, ale wczoraj chodziłam jak potłuczona.

## Żyję i bardzo to sobie cenię

Zauważam, że niektórzy moi rówieśnicy drętwiąją, tępieją; rozmowa z nimi bywa przysłowiową orką na ugorze. Jakby już za życia zapadali w starczą drzemkę. Dopiero gdy wypiją parę głębszych, coś w nich zaczyna się ożywiać, drgać.

W odróżnieniu od nich poeta Krzysiek Lesiński z Gdańska, który jakiś czas temu skończył 70 lat, nie spuszcza z tonu. Nasza rozmowa telefoniczna zaczyna się optymistycznie:

– Co u ciebie? – pytam Krzysia.

– Wszystko dobrze. Jeszcze żyję i bardzo to sobie cenię!

### Złote ziarnka

byle jakie godziny  
w których od czasu do czasu  
jak w korcu maku  
jak iskry w popielniku  
zabłąsny zatańczą  
szczęśliwie ziarna sekund

### Wyskok do Szwajcarii

(Bergdietikon, Zurych, Rapperswil, Konstancja, Bazylea).

Na pokójce imprezie polonijnej w Zurychu rodacy wyglądają jak tabor cygański wyrzucony na bezludną wyspę. Ich dzieci bawiące się w teatrzyk mówią po polsku z obcym akcentem szwajcarskim, jakby z lekka kresowym. Odprawiają swoje dziwne, tajemnicze obrzędy, ceremoniał. Polonia szwajcarska jest malutka. Zajmujemy 28. miejsce wśród mniejszości – około 5 tysięcy Polonów.

Rapperswil. „Polenmuseum” – okazały zamek na górze jako ważny punkt pięknego miasteczka położonego nad jeziorem Zurych. Polskie okno wystawowe; Jestem dumny. Jak mało takich miejsc w świecie. Szary, przegowany kot na gzymsie pozuje nam do fotografii, po czym zeskakuje w dół... Wernisaz rzeźb Chromego, czytanie moich wierszy po niemiecku i polsku

Szwajcarzy nienormalnie normalni, oczywiście, o twarzach-maskach ludzi bez właściwości. Trudni do zapamiętania, mało wyraziści. A przecież to jedna z najbogatszych nacji i jeden z najdroższych krajów w Europie. Pod każdym domem bunkier na wypadek wojny atomowej. Ubrani też niepokaznie. Podobno im bogatsi Szwajcarzy, tym niepokazniej się prezentują. O czym tu pisać, gdy życie „wymiziane”, wymuskane, wyregulowane jak w zegarku szwajcarskim: żadnych niespodzianek, ekstrawagancji; kierowcy podporządkowani przepisom (spróbowałiby nie!) poruszają się z prędkościami 40 km na godzinę, krowy z dzwonkami na stokach, emeryci „langsam, langsam” z laseczkami na ścieżkach zdrowia; każdy każdego pozdrawia „grici!”, poeci dawno wyginęli i zastąpili ich bankierzy...

Dachy domów na wzgórzach Bergdietikon, gdzie mieszkam u znajomych, wyglądają jak motyle z półrozłożonymi skrzydłami na kwiatkach. Zaświeci słońce, odfruną w błękit-

ny przestwór nieba.

Smaczne ziemniaki. Można się nimi zająć. Smaczne jajka kupowane u bauera szwajcarskiego, nie mniej smaczne niż te z polskiej wsi.

Polonusi tutejsi, podobnie jak Polonusi w innych krajach, przypominają mi ryby wyrzucone z akwenu ojczyzny na piasek... choć oczywiście status emigrantów zmienił się w ostatniej dekadzie.

Jednak wciąż odczuwają – albo ja odczuwam – że są wytrąceni z orbity...

## Tam, gdzie mnie kiedyś nie chcieli...

Spotkanie autorskie w Radłowiu z uczniami Liceum Ogólnokształcącego, gdzie przed półwieczem profesor fizyki wspólnie z profesorem chemii ulali mnie w I klasie, „dzięki czemu” miałem możliwość poznania Górnego i Dolnego Śląska, zdobycia zaszczytnego i do niczego niepotrzebnego mi tytułu technika górnika oraz – co najważniejsze – poznania życia od podszewki. W końcu nie ma złego, co by nie wyszło na dobre, podobnie jak nie ma dobrego, co by nie wyszło na złe.

### Zasłyszane w tramwaju

Słyszę na tylnym siedzeniu za mną głos, i to tak głośny i natarczywy, że z początku wydaje mi się, iż to maniaczka-wariatka rozmawiająca sama ze sobą:

– Nie było to jak w tamtych krakowskich latach. Wiesz, mama czekała z obiadem, niebo było błękitne, a wszystko, co robiłam, smakowało beztróską. Boże! Jechało się wieczorem do klubu, wracało o północy, człowiek taki był szczęśliwy... Nie to, co teraz, gdy muszę się ubabrać tymi różnymi brudnymi sprawami. Muszę i nie ma na to rady...

...Dziś myślałam, że większość ludzi chciałaby być czymś na wzór chipów, sterowanych albo przez Kościół, albo przez Państwo, albo przez Partię czy Firmę... Nie chce im się samym myśleć, nie umieją sami myśleć, na cholerę im myślenie!? Najlepiej się czują, jak mówią cudzymi zdaniami.

...A popatrz na Zośkę. Ona żyje tak, jak chce. Mogłaby być bogatą utytułowaną panią profesor doktor i mieć wszystko... oprócz czasu. Ale nie poleciała na to. Komu chce – pomaga, tyle ma – ile jej trzeba. Nie gromadzi zbędnych rzeczy. Żyje według własnego planu i programu. Nie czeka, żeby jej go ktoś inny napisał: jakiś szpital, jakaś instytucja... L to się nazywa – według mnie – prawdziwe życie...

Specjalnie wysiadłem, żeby zobaczyć tę kobietę, bo mówiła jak z książki. I to mojej. Nawet z tym gadaniem trafiała mi do przekonania. Starsza, trochę przygarbiona pani o ptasim profilu. Raczej niezbyt urodziwa. Wysoka. Obok pewnie jej cichy mąż w okularach. Przejeżdżali przez Kraków. Wysiedli na przystanku i podreptali z plecaczkami na dworzec...

cdn.



# Poezja religijna w świecie oplecionym technologią

W najnowszym tomiku **Eligiusza Dymowskiego** pt. *Pęknięta struna świata*, krakowski poeta z głębokim liryzmem, ale i troską o sens przemijania naszych kolejnych światów, pochyla się nad losem człowieka uwikłanego w ich rzeczywistości. Świat postrzega on jako pewną formę sacrum: jako dzieło stworzenia wzbogacone ludzkim duchem oraz kulturą, które dają ludziom nadzieję na przekroczenie swej doczesności. Tomik otwiera wiersz pt. *Dlaczego każda pora to jesień*, zadekowany „cierpiącym na depresję”, w którym czytamy: *A ja budzę się w środku lata / jakby to była jeszcze zima // i dziwię się / że wokół pustka / że lód / że śnieg / i nawet wiary w siebie nie ma...*

Przemijanie i jego doświadczenie odbiera bowiem wolę istnienia każdemu znosząc różnicę bytową między życiem i śmiercią, a więc czyni istnienie człowieka w świecie absurdalnym, a to pociąga za sobą doznania połączone z odczuciami rozpadania się aktualnej formy świata. Trzeba ogromnej siły wewnętrznej, by się podnieść i przeciwstawić takiemu doświadczeniu. Z wiekiem staje się ono dla ludzi coraz cięższym przeżyciem egzystencjalnym siebie w otaczającym świecie. Ten lakoniczny mini-utwór bez wątplenia stanowi formę inwokacji, która ukazuje miejsce jednostki w stosunku do „dzieła stworzenia”, które uzupełniają inne dzieła sztuki kreowane przez człowieka, choć nie są one w stanie zastąpić jego wielkości i wypełnić go uniwersalnymi wartościami. Człowiekowi w konfrontacji z taką sytuacją pozostaje jedynie nadzieja związana z żywieniem miłości do drugiego człowieka oraz do tego, czym karmi się siła życia. Czy jednak ta nadzieja na żywienie ocalającej rozpatrz egzystencjalną miłości stanowi jakiś konstruktywny pewnik – o tym traktują kolejne wiersze Dymowskiego zawarte w tym tomiku.

Wspomnienia miłość do kochanej osoby, rodziców, przyjaciół – to temat kolejnych wierszy poety włącznie z miłością do Boga. W wierszu bez tytułu możemy przeczytać, że miłość to ciężar nakładany na przysłówiowe plecy, (...) *lecz wierzę że w ten sposób / nie chcesz upokorzyć / ale z miłości zbawić / moją duszę – / Boże!*

Miłość zatem jest tu rozumiana jako pewien porządek uczuć od tych fizycznych po metafizyczne, wzmacniających życie i wiarę w istnienie porządku wiecznego. Życie bowiem ukazuje się nam jak bycie na granicy jawy i sny i idzie o to, by świadomie wyjść z „jego nocy” ku tym prześwitom jasności i wieczności: (...) *ku Świętym Księgom / pisanym / codziennym życiem / grzeszników* – konkluduje poeta.

Dobrym pośrednikiem w wyborze właściwej drogi ku temu porządkowi wiecznemu jest kult Maryi, szczególnie w jego formie ludowej, umożliwiający trwania w porządku doczesnym, scalającym sumienie człowieka, budzącym wrażliwość na niesprawiedliwość losu innych ludzi i istot żywych. Wiara bowiem pozwala poecie zrozumieć ludzka „algebrę trwania”, gdzie szanse na wieczność są takie same jak na wieczne zatracenie. Dlatego ważny jest wycudzony przez życie „alfabet uczuć”, który na starość staje się bardziej wyrazisty, bo wtedy (...) *uczymy się odnowa składać / rozsypane na kawałki / szczęście* – wyjaśnia krakowski poeta.

Wierną towarzyszką życia jest nasza samotność, która nierazdko wypycha nas w „szczeliny bytu” – pęknięcia świata, gdzie się zatracamy i czekamy, że właśnie tu zostaniemy dostrzeżeni przez Boga jako modlący się „człowiek upadający”. Poeta zmęczony jest ciągłymi, natarczywymi pytaniami o prawdę, które zdaje mu świat, ale i feruje sam do siebie. Sądzi jednak, że treścią każdej prawdy ludzkiej jest zawsze „kochanie tego, co inne” względem mnie, ale należy wtedy uważać, by bliźniego nie pomylić z wrogiem. Dylematy wiary współczesnego człowieka, które nie są obce poecie chyba najlepiej oddaje wiersz pt. *Kot w pustej kapliczce*, gdzie czytamy: *Bogu nie potrzeba wymuszonych słów / wystarczy Mu ufność / i mruczenie kota / w pustej przydrożnej kapliczce / skoro ludzie wolą po swojemu / na nowo stwarzać świat / z niczego.*

Dlatego bardziej przystępnym staje się tytułowy wiersz *Pęknięta struna świata*, w którym Dymowski pisze: *niesiesz mnie życie niebezpieczną falą / trwożysz mnie życie raniącym kamieniem // gdy pod niebios wiatr tęsknotę niesie / ty jesteś sensem i krętym dążeniem // ku wiecznym bramom.*

Widać tu pewien dysonans poznawczy, psychiczny, a i religijny, które ujawnia poecie świat współczesny, poddany determinacjom technologii komunikacyjnych, zagospodarowany przez współczesny kapitał globalny, gdzie coraz mniej miejsca na autentyczne przeżycie religijne, kontakt osobisty z Bogiem, z drugim człowiekiem, dlatego ta „struna świata” pęka dla poety i budzi w im głęboki niepokój egzystencjalny. Ucieczki w krainę dzieciństwa, w dzieje wiary widziane z perspektywy Rzymu, ale i najbardziej fascynujących wytworów sztuki nie znoszą poczucia osamotnienia w porządku doczesnym, zaś ta droga do wieczności staje się coraz bardziej skomplikowana, wymagająca coraz większej liczby wyrzeczeń, a nawet umiejętności przeczekania.

Warto dodać, że ten tomik ma dwóch autorów, bo został sówicie uzupełniony rysunkami Wojtki Kowalczyka, być może bardziej wyraziście ukazującymi owo oplatanie człowieka przez współczesny świat „społeczeństwa medialnego”, w którym obydwu autorom przyszło żyć w różnych porządkach społecznych. Eligiusz Dymowski jest przecież pracującym kapłanem (franciszkaninem), ale również doktorem teologii, któremu praktyka pedagogiczna i posługa kapłańska nie są obce. Natomiast W. Kowalczyk jest czynnym architektem, choć wybrał własną drogę

artystyczną, współpracując z mediami – np. „Dziennikiem Polskim”, dokumentując technikami rysunków i fotografii szereg ciekawych światów ludzkich wytworów kulturowych. Grafiki te nie są prostym, obrazkowym komentarzem do utworów Dymowskiego, ale stanowią głęboką metaforę sytuacji egzystencjalnej człowieka we współczesnym świecie „okablowany, poddany reżimowi i logice sieci”, który wielokrotnie powoduje skarleńnię człowieka, ale i dehumanizuje jego istotę gatunkową – powodując, że staje się przedłużeniem bezkrytycznym tej globalnej maszyny cyfrowej. W świetle więc tych obydwóch przekazów artystycznych (tekstem i obrazem) ciągle powraca pytanie o to: czy technologia jest w stanie zastąpić wolę z natury akty wiary i kreacji człowieka? Tę kwestię musi jednak każdy rozstrzygnąć z osobna, bo każdy z ludzi jest owym oryginalnym i niepowtarzalnym bytem, choć często myślimy i czujemy prawie identycznie.

prof. Ignacy S. Fiut



Eligiusz Dymowski, W. Kowalczyk, *Pęknięta struna świata*. Poślowie: Stanisław Stabro. Wydawca: ATELIER WM, Kraków 2017, s. 122.

## Mała antologia poezji francuskiej

Wtopię się w tłum i zapytam w pierwszej osobie liczby mnogiej zamiast w pojedynczej: Dlaczego nie czytamy poezji? Na to pytanie w zasadzie niektórzy z nas odważą się odpowiedzieć i będzie to odpowiedź bardzo bliska prawdy. Mianowicie dlatego, że nie rozu-

(Dokończenie na stronie 18)

# Mała antologia poezji francuskiej

(Dokończenie ze strony 17)

miemy poezji. O poezji francuskiej nie mamy w ogóle pojęcia. Podobnie jak i o hiszpańskiej, włoskiej, niemieckiej, czy rosyjskiej, chyba że mamy ochotę prenumerować i czytać na przykład *Zeszyty Literackie*, *Borusię*, *Literaturę na świecie*, czy jakieś inne pismo literackie niedotowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a mające na tyle samozaparcia, żeby przekładać i drukować poezję europejską współczesną i przypominać klasyków tworzących kulturę tego kontynentu. Ową wytrwałość prezentuje na Warmii i Mazurach olsztyńskie Centrum Polsko-Francuskie pod dyrekcją Kazimierza Brakonieckiego, któremu właśnie należą się ukłony (a może niektórzy miłośnicy i znawcy liryki zganią nieco tłumacza?) za tłumaczenie i wybór wierszy trzynastu francuskich poetów, poczynając od dziewiętnastego wieku, a kończąc na współczesności.

Czy uczyliśmy się w szkole średniej łaciny, czy nie, zetknęliśmy się w mniejszym lub większym stopniu z poezją stanowiącą wzór dla późniejszej Europy podzielonej w 843 roku. Najwięcej czytaliśmy zatem wierszy powstałych na terenach, które po rozpadzie Cesarstwa Karola Wielkiego przypadły Lotarowi I i Karolowi Łysemu. Oczywiście została po tych lekturach raczej pustka aż do... (ach, te nastoletnie burze hormonów!) Baudelaire'a, Rimbauda i Verlaine'a. Nic dziwnego: outsidersy, poeci wyklęci, *poètes maudits*. Kazimierz Brakoniecki, jako że sam poeta i literat od lat wczesnych, nie mógł pozostać obojętny względem tej wiedzy. *Antologię* więc rozpoczyna od Charlesa Baudelaire'a i w ten sposób, chyba żegnając (?) wiek dziewiętnasty, zaprasza do poznania współczesnej poezji francuskiej, która nie tylko prezentuje obszar środkowy państwa Karolingów i tereny języków romańskich, ale także sięga do francuskiej części Alzacji. Autor wyboru wierszy francuskich (bo nie mam wątpliwości, że odpowiada zań właśnie Brakoniecki) dopasowuje poezję do dziewiętnastowiecznej i dwudziestowiecznej historii i kultury Francji. W *Antologii* zamieszcza utwory poetów pochodzących z Maghrebu i z Martyniki, tworząc i konglomerat, i całość, i różnorodność zarazem francuskiej kultury i literatury.

Zbiorek poetycki jest skonstruowany chronologicznie według i dat urodzin poetów, i ich debiutów poetyckich. Po dziewiętnastowiecznym Baudelaire'rze mamy od razu Valery'ego Larbauda, którego pierwszy tom wierszy ukazał się w 1908 roku. I tak aż do Tahara Bekriego, Yvona Le Mena i Mohammeda El Amraoui'ego, którzy urodzili się w drugiej połowie dwudziestego wieku. Dzięki takiej konfiguracji czytelnik może prześledzić pokrótce nie tylko historię fran-

cuskiej poezji, ale także ewolucję tematów i spraw podnoszonych przez autorów, tudzież zyskuje pewien ogląd kulturowego zawirowania niegdysiejszego państwa kolonialnego, czego skutki Francja (wszakże nie tylko w poezji) ponosi w dwudziestym pierwszym wieku.

Każdemu z poetów poświęconych jest kilkanaście, kilkadziesiąt nawet linijek tekstu opisującego w zasadzie tylko jego twórczość. Co może trochę denerwować, tytuły tomów wierszy, które nie zostały przetłumaczone na język polski, *Antologia* pozostawia w oryginale. Poniekąd to zrozumiałe. Po pierwsze – zapewne jest to kwestia praw autorskich, po drugie – tłumacz nie chce brać odpowiedzialności za sugerowanie tytułów niewydanych jeszcze w Polsce książek. Jednakże, na pewno dla posługujących się językiem francuskim, jak i dla ułatwienia szukania utworów w wydanych zbiorach i porównania oryginału z przekładem, na stronach 169-171 zamieszczony został skorowidz *Oryginały utworów w języku francuskim*. Oprócz tytułów podano w nim zbiór, w którym ukazał się wiersz, wydawnictwo i rok pierwszego wydania. Notatki o autorach zawierają cenne informacje dla zainteresowanych nie tylko urodą, wagą, arcyzmem utworów, ale także tych, których ciekawi umiejscowienie poety i jego wiersza w nurcie poetyckim współczesności, związek artysty z grupami literackimi i kręgami innych sztuk.

Z perspektywy drobnomieszczańskiej rzadko ma się do czynienia z polskimi tłumaczami poezji. Spotkania promujące takie wydawnictwa z reguły mają miejsca w większych ośrodkach. Należy żałować, ponieważ przynoszą sporo informacji nie tylko o warsztacie tłumacza, ale przede wszystkim o tłumaczonych poetach. Wnoszę o tym z dwóch przykładów, które, jestem przekonany, odzwierciedlają rzeczywistość. Mianowicie, audycji radiowych, gdzie, oczywiście przoduje *Dwójka*, oraz z kętrzyńskiego spotkania z tłumaczem (aczkolwiek nie tylko) Krzysztofem D. Szatravskim, promującego najnowszy przekład wierszy Maksymiliana Wołoszyna pod tytułem *Wiatr północno-wschodni*. Jest to o tyle znamienne, że Szatravski mieszka i pracuje w Olsztynie, związany jest z tamtejszym środowiskiem literackim, pochodzi zaś z Kętrzyna.

Uważam, że w przypadku Kazimierza Brakonieckiego i jego fascynacji Francją, szczególnie Bretanią, byłoby nie tyle podobnie, ale jeszcze bardziej interesująco. Przypuszczam, że jako dyrektor Centrum Polsko-Francuskiego miał kontakt z niektórymi współczesnymi poetami, których utwory zamieszcza w *Antologii*. O Heather Dohollau pisze tak: *Odwiedziła Polskę w 1998 roku (Warmię i Mazury)*.<sup>1</sup> O kolejnym poecie: *Keineg dwukrotnie odwiedził Polskę (w tym Warmię i Mazury)*.<sup>2</sup> Yvon Le Men przebywał na Warmii i Mazurach.<sup>3</sup>

Prozę poetycką i wiersze zawarte na stu sześćdziesięciu kilku stronach czyta się raczej swobodnie. Poezja nie męczy, nie nuży, czasami wszakże zmusza do zastanowienia nad tematami, zwłaszcza, gdy dotyczy spraw społecznych, kulturowych, odnosi się do polityki francuskiej. *Paryski spleen* Baude-

laire'a to zanurzenie się w mieszczański dziewiętnastowieczny Paryż. Tragiczny, traktowany ironicznie, również z dużą dozą nostalgii. Larbauda czyta się z przyjemnością wynikającą z dość łatwej konstrukcji utworu. To podróż mogącego sobie na to pozwolić bogatego obserwatora krajobrazów i ludzi od Portugalii po Austro-Węgry. Kolejni poeci figlują już z rytmiką wersów, układem strof. Zachwiana zostaje relacja między osobistymi odczuciami a metaforycznym odbiorem otoczenia. Większość utworów przyprawia o zadumę, mało jest ironii i żartu. Pokutuje tu nieco, bardzo ozdobiona środkami stylistycznymi, melancholia Francji powojennej. Ukoronowaniem *Antologii* jest pamięć kolonialna, ba! niewolnicza, czyli podróż w okrutną przeszłość, miejscami przejmująca jak obrazy ze statku handlarzy żywym towarem. Po wysłuchaniu zarzutów dwujęzycznych poetów, tęskniących za krajami, gdzie się urodzili, bądź skąd pochodzili ich przodkowie, francuskie miasta przestają być dla odbiorcy tylko miejscem uprawiania sztuk, stając się także symbolem narzucanej podbitym narodom dominacji politycznej i kulturowej.

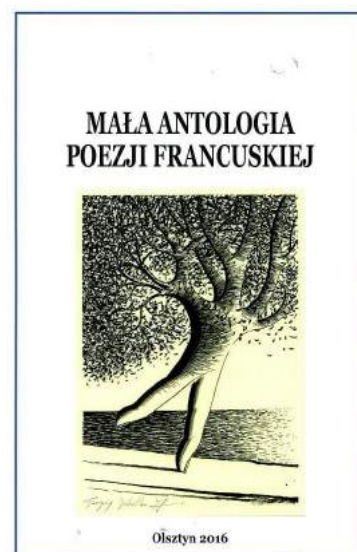
Od mieszczańskiej męczarni artystycznego *umierania* w poetyckiej prozie, przez liryki, podróże po Europie, sugestywne ironie i subiektywne metafory, aż do zaangażowanej społecznej sztuki – tak Brakoniecki proponuje poznawać poezję francuską. Poznać? A może po prostu o niej przypomina? W każdym razie, w jakimś stopniu przenosi na odbiorców *Antologii* swoje uczucie, że nie można wyobrazić sobie funkcjonowania bez obecności poezji.

<sup>1</sup> Mała antologia poezji francuskiej, Centrum Polsko-Francuskie Côtes d'Armor – Warmia i Mazury w Olsztynie, 2016.

<sup>2</sup> Tamże, s. 137.

<sup>3</sup> Tamże, s. 147.

**Jerzy Lengauer**



*Mała antologia poezji francuskiej. W przekładach Kazimierza Brakonieckiego. Centrum Polsko-Francuskie Côtes d'Armor – Warmia i Mazury w Olsztynie, 2016.*

# Życie w zatoczce poezji

To już ósmy tomik wierszy małopolskiego poety **Piotra Oprzędka** pt. „Bliżej”. Autor traktuje w nim swoją twórczość jako osobliwe doświadczenie własnej egzystencji, sytuując się na uboczu głównych zjawisk artystycznych środowiska literackiego, jednocześnie zbliżając się do środowiska kulturowego i przyrodniczego, które ukształtowały jego tożsamość artystyczną. Ten osobisty świat ogląda „oczami duszy” penetrując pamięć i kolejne nawarstwiająca się w niej doświadczenia osobiste. Ta ścieżka z latami zbliża go do rozpoznawania swoich korzeni, które są dla niego widowym fundamentem dla zrozumienia własnych porażek, ale i sukcesów – głównie tych duchowych.

Wiersz, który otwiera tomik Piotra Oprzędka noszący tytuł „Myśli” można śmiało nazwać ramą myślową, określającą horyzont refleksji egzystencjalnej poety nad własnym miejscem w świecie oraz sensem losu człowieka w swym bytowaniu. Każdy bowiem z ludzi niesie własny bagaż życia – podkreśla autor – który kiedyś stanie się dla niego odskocznią do wieczności, w której istnienie poeta mocno wierzy. Życiu potrzebna jest energia biologiczna, jej przysłowiowe baterie, które w wieczności zdają się być niepotrzebne, bo tam potrzebne będą „baterie mocnej wiary”, które przeniosą tam człowieka i będą dalej utrzymywać. Życie jednostkowe zostaje tu przyrównane do biegu, ryzykownej gry z wieloma niewiadomymi, w czasie której ważnymi stają się wskazówki „kompasu serca” prowadzące człowieka po doczesnym „jeziorze szczęścia”, nawet wtedy, kiedy się odkrywa, że się ma tak naprawdę tylko jeden bilet i tylko „w jedną stronę – stronę wieczności”. Po tej drodze życiodajnej odkrywa się wszechogarniające świat – obłudę, hipokryzję i wyrachowanie, za którymi skrywają się prymitywne przesłanki działań większości ludzi. Jednak samo życie dla poety jawi się jako ta „pielgrzymka do Prawdy” odkrywanej i umacniającej „beźmiarem wiary”.

Patrząc wokół siebie poeta z dystansem odnosi się do polityki wzbudzającej wśród ludzi „pożary głupoty”, ale i do starzejącej się cywilizacji Europy. Samo zjawisko egzystowania ludzi porównuje do nieustannego „frontu walki” o przysłowiowe kolejne jutro. Pod ciśnieniem tego stanu rzeczy pojawiają się u autora poczucia grzechu, ale i rysy, pęknięcia na strukturze jego „szklanej duszy”, oddalające od perspektywy wieczności. Poeta próbuje przez swój „egzystencjalny laptop” nawiązać kontakt ze Stwórcą, podejmować dialog, dokonywać korekt zmarnowanych dni, by poprawić „smak życia” i rozciągnąć trwanie każdej minuty czasu, i by poczuć jej wymiar prowadzący krok po kroku za „krawędzie wieczności”.

Warto zwrócić uwagę również na to jak pojmuje „bytu boży” Oprzędek. Odnosi się wrażenie, że jego idea Boga najbardziej przypomina koncepcje antyczne Platona, ale i Plotyna, wskazujące na Jego bezwzględna dominację nad światem idealnym, w którym dusze zajmują wyjątkowe miejsce i wiecznie egzystują w Jego bezpośredniej obecności na przysłowiowych „Polach Elizejskich”, a ich epizod doczesny związany z pobytom w marnym ciele, najlepiej oddają przekonania religijne poety. Porównuje Go bowiem do „pełni światła”, jasności rozświetlającej naszą zmysłową „jaskinię życia” doczesnego, którą zbudowała jak przysłowiowy „potrzask” nasza cywilizacja. W wierszu pt. „Jasność” pisze tak: *po drugiej stronie zachwyty / jest tylko Bóg // boimy się / nawet uchylić drzwi / by nie porwała nas jasność // – odwieczna tajemnica wiary.*

Na tej własnej ścieżce życia, a właściwie „bycia w świecie”, autor pragnie skierować się ku światu wieczności, która mogłaby oświetlić jego los osobisty. Przypomina więc swoją matkę – już „niemego światka historii”, w której wcześniej czynnie uczestniczyła, ale doświadczenie choroby nadszarpujące jego kondycję odbiera mu „marzenie o długo-wieczności”. Tęskni również za miłością – takim zwykłym kochaniem się – które dawałoby skrzydła jego duszy, bo czuje, że w porządku doczesnym sama miłość i wiara w Boga nie wystarcza do szczęścia doczesnego. Owo kochanie nadaje bowiem jakiś sens nawet samemu złotu, pięknu kwiatów, żywiołom natury stającym przeciw ludzkiej kondycji, by nie czuć się pokonanym. Jednak własne życie z przysłowiową poranną filiżanką kawy, ciepłym zimowym porankiem postrzega jako kolejny prezent budujący promyki jego optymizmu, pomnażające szczodrość osobistej „puli życia”: wzmocnieniem spojrzenia na osobistą „historię przyszłości”, umożliwiającą „recykling zużytych dni”. Stara się również „sforę słów” trzymać na smyczy, wyjść na spacer ze „sobą sam na sam”, by wzmocnić w podziwie dla piękna natury osobiste „turboładowanie wiary”. Z lubością siada na wymarzonej w dzieciństwie „rower życia”, na którym wycieczka ułatwia jego podróż ku wieczności, choć wie, że kiedy już dotrze do tego „wiecznego domu”, będzie to droga bez powrotu. Na tych zakolach drogi jego egzystowania bardzo ważne stają się dla poety „zatoczki poezji”, w których może twórczo odpocząć, swobodnie pomyśleć, poddać refleksji własne doświadczenia codzienności, by czasem nie kupować bezmyślnie „namiastek szczęścia” wpychanych ludziom przez rozbuchaną cywilizację wszechogarniającej konsumpcji. I właśnie w tej „zatoczce poezji” poetę – Piotra Oprzędka możemy sobie wyobrazić choć przez chwilę osobą jednak szczęśliwą, piszącą kolejne i wymownie refleksyjne wiersze.

**prof. Ignacy S. Fiut**

P. Oprzędek, „Bliżej”, postłowie i redakcja – Ignacy S. Fiut, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2016, ss. 64.

# Piotr Oprzędek

## Punkt

patrząc  
w bezbarwny punkt  
widzimy kolorową plamę  
nazwaną  
jak dobre ciasto  
bakaliami odcieni

według jednych  
dominuje czerń  
dla innych  
za dużo czerwienu  
są tacy  
którzy widzą całą tęczę

ale to tylko  
punkty widzenia

## Pyłek

pyłek wczorajszych zdań  
osiadł  
na rzęsach przemysłów

dzisiaj  
ulepię z niego  
kryształowe szkło

będzie moim  
sekretnym spojrzeniem  
na historię przyszłości

## Recykling

zużyte dni  
nie podlegają recyklingowi  
pył zdzieranych butów  
porywa wiatr  
niosąc go w zakamarki historii

przerabiając  
całe palety lat  
nie odzyskamy  
nawet ułamka chwili  
tracąc przy tym energię jutra

## Sny

przychodzą  
w chwili zajęczego snu  
rozbijając myśli  
w pył zakurzonych dróg  
prowadzących donikąd

niemy  
trójwymiarowy film  
bez napisów i tapera  
z którego wyrывa nas  
znenawidzony budzik



## Błyski



## Rozmowa nieprześnionych snów

### O „Ptasiej koronie” Adama Marka

*W formule ekfrazy łatwo popaść w tendencję do tworzenia mało odkrywczych parafraz lub, co stanowi drugi biegun pułpek, oddalić się tak bardzo od przedmiotu opisu, że jego związek z inspiracją staje się co najmniej mglisty. Adamowi Markowi, autorowi tomu „Ptasia korona”, udało się twórczo wykorzystać malarskie wizje Stasya Eidrigevičiusa i stworzyć własną koncepcję kondycji ludzkiej, którą opisał językiem purnonsensu i groteski, idealnie współgrającym z estetyką malarską opisywanych obiektów.*

### Anna Dominiak

Związany z Rybnikiem poeta w swoim debiucie „Ptasia korona” zebrał 30 tekstów nawiązujących do prac Stasya Eidrigevičiusa, artysty o polsko-litewskich korzeniach, znanego z exlibrisów, plakatów i masek, mistrzowsko operującego różnymi technikami plastycznymi. Narastająca w ostatnim czasie popularność ekfrazy może wynikać z ułatwionego w erze cyfrowej dostępu do materiałów wizualnych, ale w przypadku Adama Marka wybór tej formy poetyckiej jest chyba efektem prawdziwej fascynacji twórczością Eidrigevičiusa. Intensywny stosunek poety do opisywanych obiektów zaowocował niezwykle interesującą propozycją literacką. Poeta potrafił z bogatej i różnorodnej twórczości Stasya wyselekcjonować prace, które dają spójny, ale bardzo nieoczywisty obraz egzystencji. Dzieła Eidrigevičiusa, które Adam Marek uczynił przedmiotem swojej poetyckiej refleksji mają wspólny mianownik. Jest nim deformacja. To portrety-maski, ludzkie twarze w surrealistycznej symbiozie z różnymi komponentami egzystencji. Kwiaty, domy, zwierzęta, księżycy,

książki – wrastające, wyrastające, zrośnięte, opresyjnie uwierające. I niepokojąca twarz w masce spoglądająca z okładki – projekt Marii Kuczary. Zarówno malarz, jak i poeta wydobijają symboliczny aspekt z tych odkształconych połączeń, a Marek z tej kombinacji tworzy dodatkowe, pastiszowe ujęcia ludzkiego istnienia.

Warto zauważyć, że Stasys stawia przed poetą zadanie dużo trudniejsze, niż bywa to w przypadku realistycznych obrazów, jego deformacje świata są już metaforami, domagają się objaśnień i zapraszają do dociekań. A penetrując te zaproponowane przez malarza sensory poeta objawia nieprawdopodobną przenikliwość w odsłanianiu egzystencjalnych ambiwalencji i paradoksów.

Ekfrazy Marka, zachowując wyraźny związek z punktem wyjścia, stanowią rozwinięcia, które animują malarskich bohaterów i tworzą z ich udziałem dynamiczne sytuacje. Wydawca zadbał o zamieszczenie w książce wszystkich miniatur opisywanych prac, co umożliwi odbiorcy porównanie tekstu poetyckiego z jego plastyczną inspiracją i skonfrontowanie trzech wizji: malarskiej, literackiej i tej, którą konkretyzuje czytelnicy odbiór.

Warto podkreślić, że teksty Marka nie są szyfrowaniem szyfru, poeta nie działa w manierze *ignotum per ignotum*. Oszczędne w słowach, naznaczone czarnym humorem i wyrafinowanym sarkazmem frazy pokazują dystans do życia i świata, potrzebę demaskowania pozorów nie tylko w tym, co na zewnątrz, ale także w sobie:

*diabłu obcięto rogi  
co nie wystarczy – cała reszta  
wystaje z dopasowanego fraka*

(„nożyce”)

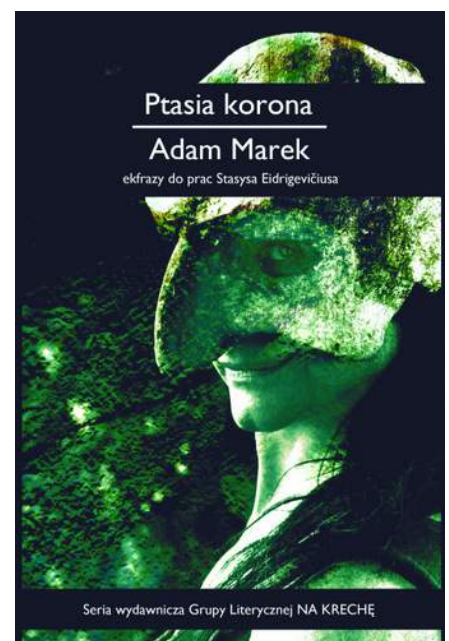
Można w wierszach tych doszukać się też głębszego wpływu, gdy oglądana twarz nagle wydaje się lustrzanym odbiciem podmiotu. Ale lustro jest rozbite i nie odzwierciedla spójnej całości. Fizjonomie są często szpetne i pocięte. Takie rozmontowanie daje jednak lepszy wgląd w siebie. Zarówno obrazy, jak i korespondujące z nimi wiersze sprawiają tu wrażenie obsesyjnych powrotów do jakichś nieprześnionych koszmarów, które mogły stanowić źródło ekspresji twórczej obu artystów. Marek tak naprawdę nie tworzy opisu dzieła, dzieło jest jak gdyby pomostem, który umożliwia mu dotarcie do ukrytych pokładów wiedzy (albo zaledwie przeczuć) o sobie czy egzystencji w ogóle. Tak odczytywane wiersze są zatem autonomicznymi tekstami. Obaj twórcy, odwołując się do groteskowych wyobrażeń, odsłaniają ludzkie dramaty, spętanie jakimiś wewnętrznymi totalitaryzmami, nieustępliwe udręki życia. Cała ta purnonsensowa estetyka i logika tworząca aurę niedorzeczności niesie przekaz bliski awangardowym narracjom Schulza czy Gombrowicza. Odsłania aksjologiczne kryzysy i pułapki bytu. Obrazy Stasya są jak iskra rozpalająca żagiew asocjacji, dlatego symboliczne czy alegoryczne sensory zapisane w pełnych niepokoju i napięcia twarzach ulegają w wierszach Marka nieprzewidywalnym transformacjom. Można nawet powie-

dzieć więcej – wyruszają własną drogą, podejmują autonomiczne decyzje, objaśniają świat z nowej perspektywy. Nadrealna mimika i skrzyżowanie nieprzystających do siebie motywów kreuje sensory nieoczekiwane i otwierające kolejne piętra odczytań. Co ciekawe, poeta podkreśla swoje wahania, jego wiersze odsłaniają raczej bezradność w próbach uchwycenia poszukiwanego sensu. Jest to bardziej wyraz poznawczego sceptycyzmu niż stawianie diagnoz:

*wlazła mi na głowę świnia  
a raczej wjechała  
na rozpędzonych soczewkach oczu  
– nie zdążyłem zamknąć  
(...)  
usta jak zwykle na dole  
choć zaciśnięte bardziej  
wkładam pomiędzy dłonie  
i nie wiem gdzie  
podziała się normalność  
dnia*

(„wyścigi”)

Obraz świata rejestrowany z tej odwróconej perspektywy jest nieustannie przedmiotem domniemań, formułowane na jego temat spostrzeżenia pozostają otwarte. Marek w swoim zbiorze pokazuje chybliwość i ułomność egzystencji. W zdarzeniach, w które wikła bohaterów Egridieviciusa, odnajduje swoje przygody również bohater wierszy manifestujący często swoją obecność poprzez liryczne ja, przymierzając maski, przeglądając się w różnych fragmentach rozbitego lustra. Jego odbiór świata znakomicie koordynuje się ze spojrzeniem malarskim, które skłania do introspektywnego kierunku analizy. Warto sięgnąć po debiut Adama Marka, bo rozmowy, którą prowadzi tu obraz z wierszem, słucha się z zapartym tchem.



Adam Marek, *Ptasia korona*. Ekfrazy do prac Stasya Eidrigevičiusa. Seria wydawnicza Grupy Literacyjnej NA KRECHĘ, Poznań 2017, red. Łucja Dudzińska, projekt okładki Maria Kuczara, s. 47.



# Filozofia codziennosci

prof. Marii  
Szyszczkowskiej (133)



Narosło wiele obłudy, przesądów i ograniczeń obyczajowych wokół seksualności człowieka. W rozmaitych kulturach – wyłączając pierwotne – dochodzą do głosu wysiłki, by okiełznać i poddać rozmaitym rygorom sferę seksualną człowieka. Ustroje totalitarne, a więc narzucające społeczeństwu określony rodzaj światopoglądu i związany z nim typ moralności, z reguły próbują moralność kontrolować, a nawet narzucać ascetyzm. Podobnie wiele wyznań religijnych głosi, że doznania erotyczne jako cielesne są źródłem grzechu. W nakazach większości wyznań chrześcijańskich traktuje się seksualizm jako środek służący prokreacji.

Bywają religie niechrześcijańskie, które zespalały erotyzm i seksualizm z uduchowieniem człowieka. Seksualizm osadza mocno w czasie teraźniejszym i wzmacnia poczucie urody istnienia.

Siła miłości zespolonej z seksualnością wyrzywa z tego, co uznawane jest za właściwe i obowiązujące; na przykład zawiązuje się mimo różnic narodowych i pochodzenia. Jan Kasprowicz, chłop, ożenił się z arystokratką, Rosjanką, młodszą od niego o trzydzieści lat. Isadora Duncan wyszła za mąż za młodszego o siedemnaście lat Jesienina.

Jest niewątpliwe, że każdy z nas pragnie być szczęśliwy, aczkolwiek jest wątpliwe czy szczęście nadaje sens istnieniu. Wielu filozofów wskazuje na to – o czym wyraźnie pisał Kant – że do szczęścia prowadzi człowiek instynkt. Natomiast fakt wyposażenia natury ludzkiej w rozum wskazuje na to, iż człowiek powinien dążyć także do poczucia, że jego istnienie ma sens. I właśnie z tego powodu powinniśmy zmierzać do urzeczywistnienia wskazanych przez rozum ideałów. Zarówno Siłaczka, jak i Cezary Baryka czy Doktor Judym – by odwołać się do bohaterów utworów literackich Żeromskiego – dążyli do ideałów. Niektóre z nich spajają żyjące ze sobą pokolenie.

Przeżycia seksualne wzmagają egoizm w tym sensie, że pochłaniając, czynią jednostkę mniej uważną w stosunku do innych ludzi. Często ci, którzy nie mieli odwagi, by podążyć za siłą uczuć wywołanych sferą

seksualności, bywają rozgoryczeni i mają poczucie zmarnowanego życia. Wiadomo o tym nie tylko z dzieł psychologów i wielkich pisarzy, którzy bywali wnikliwymi znawcami ludzkiej natury. Ten obraz człowieka zarysował mi się wyraźnie także w czasie szczerych wyznań. Otóż udzielałam porad filozoficznych w Laboratorium Higieny Psychiczej dla Ludzi Zdrowych. Ośrodek ten funkcjonował w Warszawie, w Teatrze Prochownia dzięki życzliwości Wojciecha Siemiona. Kierował nim prof. Kazimierz Dąbrowski, a powstał z inicjatywy Jerzego Grotowskiego, twórcy Teatru Laboratorium we Wrocławiu. Można było usłyszeć od wielu pacjentów, że żyli w przekonaniu, iż obowiązkiem jest poświęcanie się dla młodszego pokolenia i ograniczanie własnych potrzeb seksualnych. Doznali po latach niewdzięczności ze strony dorosłych dzieci, co spowodowało ich załamanie psychiczne. Poszukiwali, dzięki uzyskanej pomocy, nowego sensu życia.

Uleganie potrzebom ciała bywa wstydliwie skrywane, zwłaszcza, że chrześcijaństwo ujmuje to, co cielesne w kategoriach grzechu. Wśród wielu przesądów związanych z seksualnością oddziałują mocno wiązanie jej z młodością kalendarzową. Od czasów Freuda powinno się traktować jako naturalny zarówno erotyzm dziecięcy, jak i erotyzm ludzi sędziwych. Ten pełni szczególną rolę, bowiem stanowi zarazem przeciwwagę dla lęku przed śmiercią. Ponadto przewyżcza stany osamotnienia, a te bywają jeszcze bardziej dotkliwe w późnym wieku. Seksualność wzmacnia siły vitalne człowieka. Wyzwała poczucie wolności. W naszej kulturze akceptuje się seksualność jeżeli jest ograniczona do postaci trudno rozerwalnego małżeństwa służącego głównie rodzeniu dzieci.

W twórczości Stanisława Przybyszewskiego czy dramaturga amerykańskiego Eugene'a O'Neill'a, została wykazana potęga sił płynących z seksualności, która nie pozwala na pozory. O'Neill uważa, że nie należy podlegać rygorom obyczajowym mającym trzymać na uwięzi nasze namiętności. Seksualność bywa skrywana i nieujawniana również dlatego, że nasza kultura europejska przesycona jest racjonalizmem wywodzącym się m.in. z filozofii Sokratesa, Kartezjusza, Hegla, który nakazuje, by namiętności podporządkować rozumowi.

Alberto Moravia zwrócił uwagę w swojej twórczości literackiej na sprawę płci, jako na jeden z najbardziej pierwotnych i niezmiennych przejawów kontaktu z rzeczywistością. Ustawowe zrównanie kobiet i mężczyzn nie niweluje wiecznej różnicy płci decydującej o odmiennych sposobach przeżywania własnej seksualności.

Stosunek do seksualności jest uwarunkowany poglądami filozoficznymi. Współcześnie pojmuje się człowieka jako jedność psychofizyczną. W polskim społeczeństwie funkcjonuje jednak głównie ujęcie człowieka dualistyczne, a nie monistyczne. Ma to źródło w chrześcijaństwie, które głosi dualizm ciała i duszy. Zachodzi rozbieżność między ustaleniami wiedzy naukowej a

wiarą rozmaitych wyznań.

Monistyczne ujęcie w aprobujący sposób odnosi się do uwarunkowań biologicznych człowieka – w tym do seksualności – jako właściwości istot żywych. Nie ma to nic wspólnego z aprobatą dla szafowania siłami vitalnymi. W myśl tego poglądu należy eliminować, bądź przynajmniej ograniczać, nakazy sprzeczne z naturalnymi skłonnościami człowieka. Wzmaga się powoli tendencja, by nie stosować ocen moralnych do sfery seksualnej człowieka. Immoralizm jednak z trudem dochodzi do głosu, bowiem bywa błędnie utożsamiany z antymoralnością.

Pierwszym filozofem, który wykazał, że oceny dobra i zła nie powinny być stosowane do wszelkich przejawów życia człowieka był – wciąż wadliwie interpretowany w Polsce – Fryderyk Nietzsche. Jego filozofia od 1970 roku przeżywa renesans w Zachodniej Europie i w Ameryce Południowej. W dziele zatytułowanym „Poza dobrem i złem” wyjaśnia, że w istnieniu człowieka powinny odgrywać istotną rolę wyższe wartości, że człowiek powinien żyć nie tylko na płaszczyźnie biologicznej i materialnej. Korzystając z sił vitalnych – na które składa się potęga instynktu seksualnego – należy zmierzać ku ideałom. Rezultatem tego wysiłku staje się świat kultury. Immoralizm jest trudny do zaakceptowania w Polsce, ponieważ przyjęło się u nas utożsamianie wszelkich wartości pozytywnych z wartością jaką jest dobro. Ten błąd prowadzi do wzmoczonego moralizatorstwa.

Systemy totalitarne zarówno świeckie, jak i religijne, ograniczają wolność seksualną człowieka. Jest ona traktowana jako zagrożenie dla porządku publicznego, jako siła anarchizująca życie społeczne. Hasłem wolności człowieka towarzyszy – również w niejednym państwie demokratycznym – jej ograniczanie. Pozostaje to w sprzeczności z faktem, że instynkt seksualny jest najsilniejszy w człowieku po instynkcie samozachowawczym.

Nie tylko politycy, kapłani i prawodawcy wyznaczają ramy wolności seksualnej człowieka. Również przekazywana obyczajowość z pokolenia na pokolenie ją ogranicza. Narzuca się mocą tradycji kryteria normalności w tej dziedzinie, aczkolwiek nie wiadomo co to znaczy normalność i kto ma prawo to ustalać. Towarzyszą temu jednocześnie zapewnienia o troszczeniu się, by człowiek był szczęśliwy.

Sublimacja instynktu seksualnego prowadzi do tworzenia wielkich dzieł kulturowych. Cierpienia płynące z poglądu, iż seksualność jest czymś zdroźnym, pozbawiają jednostkę radości płynącej z wielu doznań i przeżyć. Trudna do wyjaśnienia staje się koncepcja Boga, który – jak wierzą od pokoleń społeczeństwa – stworzył nie tylko duszę, ale i ciało, a następnie oczekuje, by radość z doznań seksualnych była surowo ograniczana.

Maria Szyszczkowska

## Andrzej Bartyński

### Rozmowy na globie - człowieka o sobie



## Nasze serca

– Wolna wola jak gondola pływa sobie po zakolach. A zakole śpi na stole. Tak powstają sny sokole. Motyl kucnął na cokole i rozwija skrzydeł szale. Tak powstają festiwale – Poeci bez granic, bez granic poeci. Motyl poezji jak słońce świeci. Nad Polanicą ten motyl leci, a z nim koledzy, bez granic poeci – powiedział filozof Pan Nietwór i tak jak motyl złotej wyobraźni unióś się w górę nad okrągłym stołem naszej przyjaźni w *salonie mych myśli*.

A co na to Wiosna? A co na to Luna? Dwie piękne kobiety jak słodka struna. A co one na to? Piją „Dorato”, no i czekają na wiosnę, na lato, no i czekają na czytelnika, co czyta wiersze bez dozownika. A więc my także bez dozownika poinformujemy czytelnika, że w dniach 16-19 listopada 2017 r. odbył się coroczny XIV Międzynarodowy Festiwal Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic”.

Przed oficjalnym otwarciem festiwalu, w czwartek 16 listopada odbyły się lekcje poetyckie dla młodzieży szkolnej w Polanicy, Kłodzku i Nowej Rudzie prowadzone przez festiwalowych poetów. Oprócz polskich poetów w czasie festiwalu prezentowali swą twórczość zagraniczni poeci. Z Czech: Věra Kopecká i František Všeticka. Z Łotwy: Dagnija Dreika. Z Ukrainy: Switłana Wriesławskaja (Світлана Бреславська), Aleksander Gordon (Олександр Гордон), Jewgien Baran (Євген Баран). Z Wietnamu: Thuat Nguyen Chi, Lam Quang My.

Oficjalna uroczystość otwarcia festiwalu zaczęła się o godz. 11:00, w piątek, 17 listopada w Teatrze Zdrojowym Centrum Kultury i Promocji Polanicy. Zabrzmiał polonez zatańczony przez młodzież szkolną. Potem na scenę teatralną wyszło ich trzech. Przemówili kolejno – Prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich we Wrocławiu, organizator festiwalu Kazimierz Burnat. Opowiedział krótką historię festi-

walów i to, że festiwal „Poeci bez granic” objęty jest patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, patronatem Marszałka Województwa Dolnośląskiego Cezarego Przybylskiego i patronatem Burmistrza Polanicy Zdroju Jerzego Terleckiego. Publiczność bije brawo. Teraz odzywa się Prezes Honorowy, członek Zarządu Dolnośląskiego Oddziału ZLP, pomysłodawca i współtwórca festiwalu „Poeci bez granic” Andrzej Bartyński. Powiada do widzów, jeżeli nie chcesz być pięknym ubogi, przytul się do naszej antologii. Dla poetyckich wzruszeń i uniesień przeczytaj *Wiosenną Jesień*. Taki jest tytuł festiwalowej antologii, czytelniku drogi. Publiczność bije brawo. Zalega w teatrze cisza i następuje to, na co wszyscy czekali: – *Szanowni państwo! XIV Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic” uważam za otwarty* – to Pan Burmistrz Jerzy Terlecki swoim wielmożnym głosem tak wiosennie uskrzydlił tego jesiennego węża naszych festiwalowych zajęć.

Popatrzcie, popatrzcie! Przybywają nowe skrzydła. Na scenę teatralną wnosi je pod postacią książki Zbigniew Puchniak – polanicki współtwórca „Poetów bez granic”. Almanach nosi tytuł: *Z motylem na czubku nosa łączy nas poezja...* Opublikowane są w nim utwory uczestników dwóch odbytych konkursów. VI Konkursu Poetyckiego dla Polaniczian (uczestników 11) i I Konkursu Literackiego dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych powiatu kłodzkiego (uczestników 30, 16 poetów i 14 prozaików). Zbigniew Puchniak otwiera książkę i czyta wstęp Andrzeja Bartyńskiego. *Czy Ty widzisz tego motyla poezji, co zbliża się ku Tobie? Czy ty słyszysz te śpiewające słowiki na gałązkach wierszy o każdej porze roku? Czy ty czujesz ten piękny zapach słów, pachnących konwalią, jaśminem, różą i bzem, pachnących radością, miłością, tęsknotą i smutkiem w ramionach nadziei? Czy tak, czy nie. W obu przypadkach przeczytaj tę książkę, która jest przed Tobą, byś się przekonał człowieku kim jesteś, a kim chciałbyś być. Małym czy dużym motylem. Złotym z jedwabiu czy srebrnym ze stali. A może, może oboma na raz?*

Patronem I Powiatowego Konkursu Literackiego jest Starosta Kłodzki Maciej Awiżeń, który w almanachu między innymi napisał: – *A może jest tak, jak twierdzą niektórzy, że wiersz jest bytem niezależnym, który krąży w przestrzeni szukając odpowiednio wrażliwego Odbiornika, a może i Przekaznika. W takim przypadku koniecznie musicie przyjechać na Ziemię Kłodzką i do Polanicy Zdroju gdzie znajdziecie naturalne źródło wierszy dotąd nie odebranych...*

– Ja słucham, słucham. Ja wdycham, wdycham i ogarnia mnie pycha – wydekłamał swym srebrzystym tenorem asystent Daniel Spaniel w *salonie mych myśli*. Pytasz mnie Wiosno, pytasz mnie Luno, co myślę o festiwalu „Poeci bez granic”. Ja wam odpowiem. Odpowiem wam na to, tylko mi także nalejcie „Dorato”. Wypijam toast za tych, którzy byli, sprawując urząd, poezji służyli i się poezji przysłużyli. Oto imiona tych, którzy byli, mówiąc po

prostu pięknych motyli. Najpierw panie, później panowie. Wypijam toast za ich zdrowie.

Małgorzata Jędrzejewska-Skrzypczyk – Wicestarosta Powiatu Kłodzkiego, Anetta Kościuk – Dyrektor Wydziału Oświaty Starostwa Powiatu Kłodzkiego, Justyna Kuban – Dyrektor Teatru Zdrojowego Centrum Kultury i Promocji Polanicy, Anna Stępek – Przewodnicząca Komisji Kultury Rady Miejskiej Polanicy Zdroju, Dariusz Kłonowski – Przewodniczący Rady Powiatu Kłodzkiego, Jerzy Terlecki – Burmistrz Polanicy Zdroju, Mateusz Jellin – Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Polanicy Zdroju, Edward Wojciechowski – Prezes Towarzystwa Miłośników Polanicy, Zbigniew Puchniak – aktywny działacz społeczny, współtwórca wszystkich festiwali „Poeci bez granic”.

W *salonie mych myśli* przy okrągłym stole filozof Pan Nietwór prosi o głos.

– To bardzo zacie, Danielu, co czynisz, wymieniając imiona ludzi szlachetnych, miłujących i wspomagających kulturę. Ja idąc twym tropem tak samo powiem, chwiała wam za to i wznoszę toast pijąc „Dorato”: za Marka Wawrzewicza – Prezesa Zarządu Głównego ZLP w Warszawie, że nas ucieszył swą obecnością mimo swych kłopotów zdrowotnych. Za Prezes Urszulę Zyburek i Wiceprezes Danutę Bartosz Wielkopolskiego Oddziału ZLP w Kaliszu. Za Pawła Kuszczyńskiego – Prezesa Oddziału ZLP w Poznaniu. Za Andrzeja Dębkowskiego, poetę dziennikarza, fotografa i Naczelnego redaktora „Gazety Kulturalnej”. Za Andrzeja Waltera, poetę, eseistę, fotografa i jego uroczą żonę Jagunię. Za trzeciego cesarodzieja Andrzeja Gnarowskiego, Skarbnika Zarządu Głównego ZLP w Warszawie i Jego żonę, miłośnicwie panującą Grażynkę. Tu stawiam kropkę w *salonie mych myśli*. Ogłaszam przerwę naszego balu na festiwalu.

– W następnej „Gazecie Kulturalnej” czegoś się więcej dowiedziecie – powiedział filozof Pan Nietwór jak aktor i wypił z ochotą następną „Dorato”.

PS.

### Nasze serca

*Moje serce jest słodkie  
twoje serce jest czarne  
moje serce jest czarne  
twoje serce jest słodkie  
a oba serca są czerwone  
nasze serca trzymają się za ręce  
aby utrzymać równowagę  
idą jednym krokiem  
noga w nogę  
aby utrzymać rytm życia*

*Gdy moje serce się uśmiecha  
twoje przełyka tzę  
gdy moje serce przełyka tzę  
twoje serce się uśmiecha*

*Kardiolog powiada  
wszystko w porządku  
tak jest zawsze u zdrowych ludzi*

# POEZJA

40. *Międzynarodowy Listopad Poetycki. Almanach*. Redakcja: Anna Andrych, Maria Magdalena Pocgaj, Zofia Grabowska-Andrijew. Projekt okładki i zdjęcie na okładce: Kamila Kampa. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 106. Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2017, s. 154.

**Bronek z Obidzy**, *To ja, złodziej. Nowe wiersze*. Wybór wierszy: Autor. Konsultacja literacka: Bolesław Faron. Opracowanie redakcyjne: Iwona Dudzińska. Korekta: Urszula Lewocz. Ilustracje: Jarosław Czaja. Zdjęcie Autora na IV stronie okładki: Marek Strzałkowski. Wydawnictwo Edukacyjne: Kraków 2017, s. 112.

**Franciszek Haber**, *Wynajmę miejsce po sobie*. Projekt okładki: Cyprian Zadrozny. Wydawnictwo Haber, bez roku i miejsca wydania, s. 104.

**Franciszek Haber**, *Ścieżkami wiatrów*. Projekt okładki: Cyprian Zadrozny. Wydawnictwo Haber, bez roku i miejsca wydania, s. 72.

**Teresa Januchta**, *Wbrew grawitacji. Wybór wierszy*. Projekt okładki: Kamila Maria Kampa. Zdjęcie autorki: Józef Januchta. Korekta: Maria Magdalena Pocgaj. Seria Wydawnicza LIBRA, nr 105. Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, Poznań 2017, s. 154.

**Stanisława Jarmakowicz**, *Jak w kalejdoskopie*. Redakcja i grafiki: Stanisława Jarmakowicz. Współpraca: Zofia Prysłowska. Na okładce: Flicr/Jasleen Kaur. Wydawca: Stanisława Jarmakowicz, Bolesławiec 2017, s. 94.

**Krystyna Konecka**, *Ultima Thule. Głosy Islandii*. Przekład na język angielski: Ewa Sherman. Zdjęcie na okładce: Krystyna Konecka. Fotografie: Ed Hancox, Krystyna Konecka, Ewa Sherman. Wydawnictwo BUK, Białystok 2017, s. 60.

**Věra Kopecká**, *Promyk słowa*. Tłumaczenie: Antoni Matuszkiewicz. Fotografie i okładka: Věra Kopecká. Wydawnictwo: Věra Kopecká, Broumov 2017, s. 130.

**Jerzy Kozarzewski**, *Jodłowa jemiola/Jedlové jmelí*. Wybrał, tłumaczył oraz opatrzył posłowiem: František Všeňka. Projekt okładki i ilustracje: Agnieszka Kamińska. Wydawnictwo IKR[j]BL, Siedlce 2017, s. 110.

**Joanna Lech**, *Piosenki pikinierów*. Obraz na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezręcze 2017, s. 38.

**Adam Lizakowski**, *Bielawa Randka Trzech Sylab*. Redakcja: Rafał Brzeziński, Ryszard Waksmund. Korekta i nota biograficzna: Urszula Ubach. Opracowanie graficzne: Paulina Wojciechowska-Cudak. Ikonografia: Rafał Brzeziński, Henryka i Jerzy Gawryscy, Sylwester Grzesiak, Tadeusz Łazowski, Steffen Nowotny, Roman Styrz. Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna, Bielawa 2014, s. 94.

**Andrzej Krzysztof Torbus**, *Trzy pocałunki*. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta.

Projekt okładki: Joanna Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2017, s. 52.

*Wiosenna jesień. Antologia*. Redakcja i wybór utworów: Kazimierz Burnat. Projekt okładki: Ewa Moskała, Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław-Polanica Zdrój 2017, s. 166.

**Agnieszka Zięba**, *Linie papilarne*. Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Postscriptum: Michał Piętniewicz. Projekt okładki: Joanna Plichta. Fotografia na IV stronie okładki: Mateusz Pieczyński. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2017, s. 62.

*Z motylem na czubku nosa. Łączy nas poezja... 6. Polanicki Konkurs poetycki. 1. Powiatowy Konkurs Literacki. Almanach uczestników*. Grafiki: Andrzej Rozin, Projekt okładki i opracowanie graficzne: Robert Serafin. Wydawcy: Teatr Zdrojowy – CKiP, Dolnośląski Oddział Związku Literatów we Wrocławiu, Polanica Zdrój 2017, s. 128.

*Żyjesz w nas, Miasto. Antologia wierszy o Poznaniu*. Redakcja: Anna Andrych, Maria Magdalena Pocgaj, Kalina Izabela Ziola. Słowo wstępne: Jerzy Beniamin Zimny. Projekt okładki według pomysłu Marii Magdaleny Pocgaj: Maja Rausch. Wykorzystano zdjęcia Anna Andrych i Jerzego Beniamina Zimnego. Związek Literatów Polskich Oddział w Poznaniu, nr 110, Poznań 2017, s. 86.

# PROZA

**Tadeusz Biedzki**, *Ostatnie srebrniki*. Redaktor prowadzący: Justyna Maluga. Redakcja i korekta: Janina Małas. Opracowanie graficzne: Michał Mierzejewski. Projekt okładki: Agencja Reklamowa Pixella. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 224.

**Dušan Savić**, *Porajmos*. Przełożyła: Agnieszka Żuchowska-Arendt. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Prozy*, tom 3. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2016, s. 160.

# NAUKA, SZTUKA KULTURA

**Krzysztof Błażyca**, *Krew Aczoli. Dziesięć lat po zapomnianej wojnie na północy Ugandy. Spotkania z ofiarami Bożej Armii Oporu i wojsk rządowych*. Redakcja i korekta: Anna Gądek. Opracowanie graficzne: Monika Juroszek. Projekt okładki: Krzysztof Błażyca, Monika Juroszek. Na okładce: Severino Lukoya, zdjęcie Krzysztof Błażyca. Dziecko z IDP camp, zdjęcie Elio Croce. Fotografie w środku: Krzysztof Błażyca oraz Elio Croce, Francis Dewez, Otto Katto Asimwe, Wojtek Mmale Ulman, David Okullu. Mapa na stronie 11 – Mark Dingemans. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 320.

**Franciszek Haber**, *Paprotki. Na peryferiach historii*. Zdjęcia autora, zdjęcia i mapy z zaso-

bów pruskich archiwaliów oraz zdjęcia udostępnione przez Gminę Miłki, zdjęcia internetowe i inne. Wydawnictwo Haber, bez miejsca wydania, 2017, s. 96.

**Teresa Kaczorowska**, *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Litwie*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Hanna Geryszewska. Zdjęcia: Kazimierz Kosmala. Na okładce: Rzeko Wilia w Wilnie i płaskorzeźba poety M.K. Sarbiewskiego na tablicy u wejścia na dziedziniec jego imienia na Uniwersytecie Wileńskim (fot. Romuald Mieczkowski). Wydawca: Academia Europea Sarbiewiana, Sarbiewo 2011.

*Mogło być gorzej. Marek Wawrzkiwicz 80*. Redakcja: Agnieszka Tomczyszyn-Harasyłowicz, Jan Cichoński, Andrzej Żor. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 350.

**Monika Piątkowska**, *Prus. Śledztwo biograficzne*. Projekt okładki i opracowanie typograficzne: Kuba Sowiński. Na okładce: *Portret Bolesława Prusa* autorstwa Edwarda Troczewskiego. Wydawnictwo Znak, Kraków 2017, s. 400.

**Anna Piwkowska**, *Wyklęta poezja i miłość Mariny Cwietajewej*. Projekt graficzny: Janusz Barecki. Zdjęcie autorki na obwolucie: Wojciech Pieniżek. Na okładce portret Mariny Cwietajewej autorstwa Magdy Nachman, 1913. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017, s. 296.

**Józef Maria Ruszar**, *Czerwone pająki. Dziennik Żołnierza LWP*. Projekt okładki: Sylwia Szafranska. Na okładce fotografia ze zbiorów autora. Instytut Pamięi Narodowej, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 2017, s. 256 + fotografie.

**Rafał Sigiel**, *Pacyfik i jeszcze dalej*. Redakcja: Edyta Urbanowicz. Projekt okładki i elementów graficznych oraz dobór i opracowanie zdjęć: Łukasz Cieplowski. Korekta: Edyta Urbanowicz, Anna Mędrzycka, Piotr Koperski. Mapy: Agnieszka Rajczak-Kucińska. Kierownictwo artystyczne i merytoryczne: Wojciech Cejrowski. Plastyczny kształt serii „Biblioteka Poznaj Świat”: W. Cejrowski Sp. z o.o. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 324.

**František Všeňka**, *Polsko Literární (Polska literacka)*. Posłowie: Libor Pavera. Poznań 2017, s. 208.

# RELIGIA

**Bp Grzegorz Ryś**, *Moc słowa*. Opieka redakcyjna: Bartłomiej Sury. Redakcja: Klaudia Adamus. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Studio graficzne Punkt Widzenia. Wydawnictwo WAM, Kraków 2016, s. 318.

# DLA DZIECI

**Monika Bronicka**, *Przygoda na rafie*. Redakcja: Łukasz Mackiewicz. Ilustracje: Dorota Jarek, Magdalena Markiewicz. Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin 2017, s. 52.



# Drzwi

Drzwi przesładują mnie odkąd zacząłem swobodnie chodzić. Bez drzwi nie ma niczego, jest przestrzeń, przelot, poczucie w sobie wiatru, brak czegoś, co zatrzyma, zaprosi, odeśle do diabła albo każe zaglądać, co jakiś czas. Bo drzwi są od tego. Z klamką i zamkiem, dzwonkiem, aby nie trzeba było ich wyważać, są na nich wizytówki, tabliczki z mianem i nazwiskiem kogoś ważnego, wreszcie zwykłe, bezimienne, adresujące sprawę lub sprawę do załatwienia za nimi. Od lat panują niepodzielnie na korytarzach i nie ma w tym nic dziwnego, że są otwarte lub zamknięte. Pojednane z czasem jak żaden inny przedmiot: mają określone godziny otwarcia, lub chwilowo z przyczyn niezależnych od nich, są zamknięte. Drzwi mogą być zaporą, wrotami otwartymi na przestrzeń, lub uchylone tajemniczo, jakby zachęcały do wejścia lub budziły niepokój, że coś za nimi jest niezwykłego, straszego a nawet śmiertelnie niebezpiecznego. Drzwiom nadano status pierwszorzędnym i marginalnym, w zależności od sytuacji panującej na zewnątrz. Przez drzwi można wylecieć jak ptak lub jak worek kartofli, drzwi można całować, jeśli nie mają klamki, na drzwiach można wypisywać różne rzeczy, nad nimi bardziej sprecyzowane napisy – o znaczeniu religijnym lub historycznym.



Drzwi w ruinach Kartaginy

Drzwi, wrota nie uratowały Kartaginy, chociaż widniał nad nimi napis: *żeglować jest konieczne, a żyć niekonieczne*. Drzwi chronione były przez Trzech Króli, z czasem nadano im znaczenie obronne, poprzez

obicie z blachy, zamki szyfrowe i alarmy. Na drzwiach można pływać. **Uniwersalność drzwi jest niepodważalna jak sposoby ich wyważania.** Pierwsze pukanie związane jest z sercem, następnie przyspieszają tętno, potem w grę wchodzi próg związany z przenoszeniem wybranki. Później próg jest świadkiem dramatów: walizki wystawiane, wyrzucanie różnych przedmiotów, przy skrzypiących zawiasach i protestach zamków. *Bez Boga ani do proga, za progiem jest inny świat, nie witaj się w progę.* Drzwi w takich przypadkach stanowią dowód na to, że coś się dzieje przed progiem i za progiem. Kult mleczny przeszedł do historii dlatego, że drzwi o tę jedną czynność są obecnie rzadziej otwierane. Drzwi w wymiarze poetyckim też mają swoje zaszczytne miejsce. Niebo poetów nie ma drzwi, bramy, *tę na plecach niesiemy myśląc, że to skrzydła* – pisał Janusz Żernicki, albo drzwi do *Zakładu pracy chronionej* Barbary Janas Dudek, znajdujące się wśród rekwizytów Teatru w Kaliszu. Nie byłoby *Zakładu pracy chronionej* bez drzwi, albo na odwrót, drzwi znalazły tam swoje miejsce i dobrze się poetce przysłużyły. Jest to trop ponadczasowy, analogia do bramy Kartaginy i bramy Żernickiego. Drzwi mogą być uchylone, jak u Gabrieli Szubstarskiej, otwierane powoli, ale nie do końca, ponieważ skrywają ulotne wnętrza. Można też *patrzeć w stronę drzwi, bo to jest ciekawe miejsce, jak to robi trzaska Elżbiety Tylandy.*



Fot. Andrzej Dębowski

Drzwi w Czerwonym Klasztorze (Słowacja)

Są też drzwi obwąchiwane przez psy, drzwi do piekieł, drzwi obite skórą od wewnątrz, za którymi wypaczano historię, drzwi gabinetowe, także drzwi w gabinetach cieni, drzwi sosnowe, z sękami. Drzwi, drzwi, przepierzenia, ofiary amfiladowe podczas wielkiego kryzysu, drzwi główne i drzwi w bocznych wejściach, od tyłu umieszczone i kuchenne. Kocham drzwi, za którymi ktoś na mnie czeka, kocham drzwi rodzinnego domu, chociaż nikt tam już nie mieszka, uwielbiam zapach farby olejnej, uwielbiam słuchać jak skrzypią, bo to oznacza, że są jeszcze używane, i że ktoś za nimi jeszcze żyje.



O drzwiach można długo i ciekawie opowiadać w kontekście wydarzeń historycznych, własnego życiorysu i historii stolarstwa. Dzisiaj drzwi zaczynają nowe życie, wkroczyła do nich chemia, z czego nie bardzo się cieszą. Dlatego protestują wyrażając słabość ludzkich ulepszeń, niewłaściwe zastosowanie materiałów. Miały swój rodowód z natury, mają wątpliwe pochodzenie z procesów chemicznych. Co wymyśli drzewom nowa epoka, poeci, użytkownicy? Nie wiem, może z wielu zastosowań pozostaną jedynie cechy najgorsze, piękna i liryzmu nikt im nie przypisze, jedynie lekkość. Większość przywar zaginie bezpowrotnie, tradycja musi się pogodzić z napływem odpowiedników tego, co zawsze było kojarzone z człowiekiem i jego naturą. Drzwi do wieczności, te się nie zmieniają, bo nie wiadomo z czego są wytworzone, gdyby było wiadomo, wielu z nas już za żywota ustawiłaby się w kolejce, i jeszcze przepychało łokciami. Półki, co kolejkę nie widać.

Wychodzę frontowymi drzwiami wirtualnymi z nadzieją, że staną się nie mniej ważne od tych, które codziennie otwieramy i zamykamy.

**Jerzy Benjamin Zimny**

**Gazeta Kulturalna**  
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.